Nr 62. Kraków, Czwartek 16 Marca 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

miejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fr. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** Kryzanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się nadsyłać nadesłać przekazem pocztowym

Samowładne rządy w galicyjskich instytucyach finansowych.

Wypadki w Galicyjskiej Kasie Oszczędności zwróciły uwagę nietylko na objawy nadużyć lecz także na ich źródło. Jeżeli jędnak ze smutnego doświadczenia wynieść mamy na przyszłość naukę, to nie powinniśmy zatrzymywać się jedynie przy osobistościach, popełniających nadużycia, lecz zbadać grunt, który im na popełnianie nadużyć pozwolił. W tym kierunku nie brakło też wielu uwag i spostrzeżeń, które także w piśmie naszem wyraz swój znalazły. Obecnie ze sfer fachowych otrzymujemy następujący artykuł, który uzupełnia wyrażane u nas przez dra *K. B.* w tej sprawie spostrzeżenia:

Słusznie stwie dzono, że popełniane w naszych Kasach nadużycia mają swoje źródło przedewszystkiem w autokratycznej władzy dyrektora. Ta właśnie okoliczność, że jeden człowiek rządzi w tej, lub owej instytucyi finansowej absolutnie, że jest on najwyższą głową widomą we wszystkich sprawach, pierwszą i ostatnią instancyą, jest słabą stroną naszych instytucyj finansowych.

Ze tak jest, winna temu w pierwszym rzędzie organizacya naszych instytucyj finansowych, która się już pod wielu względami przeżyła. Ona dobra była lat temu 40, gdy te instytucye powstawały i rozrządzały niezbyt wielkiemi sumami, ale dziś, gdy skutkiem obrotu kapitałów stosunki zmieniły się do niepoznania, organizacya taka familiarna jest zabytkiem archaicznym. Następstwem zaś tej przeżytej organizacyi jest, że cała masa urzędników, pracujących ciężko na kawałek chleba w naszych instytucyach finansowych, jest tak zależną od panów, sprawujących tamże absolutne rządy, że chyba o gorszej zależności urzędnika, jako człowieka, nie można pomyśleć nawet i w „państwie niebieskiem". Biedni urzędnicy nie mają żadnej pragmatyki służbowej nie mają na czem poprostu oprzeć swej uczciwości, swego sumienia, i swej ciężkiej pracy; brak im statutów, któreby ich broniły, w opiekę brały wobec systemu protekcyjnego, tak w naszych kasach rozwielmożnionego, jak chyba w żadnej instytucyi na świecie.

Niesłusznie też dzienniki niektóre i opinia publiczna zarzucały urzędnikom lwowskiej Kasy Oszczędności, że ani jeden z nich nie wystąpił wcześniej przeciw nadużyciom. Przecież, mówiono, przez ich ręce musiały przechodzić wszelkie asygnaty, oni przecież musieli wciągać do ksiąg weksle itp. fachowe załatwiać manipulacye. Wiedzieli więc o faktycznym stanie rzeczy, więc dlaczego, pytano słusznie. ani jeden z ich grona nie sprzeciwił się tak lekkomyślnemu postępowaniu dyrekcyi? Odpowiedź na to prosta. Urzędnik w naszych instytucyach finansowych musi być tylko maszynką, automatem, mającym wykonywać rozkazy, otrzymywane bezpośrednio od swego szefa, który znów stoi pod absolutnym rządem jednego człowieka, mającego zazwyczaj patent na nieomylność we wszystkiem... Urzędnikowi więc, na mocy panującego systemu w naszych kasach, nie wolno myśleć; a biada mu, gdyby zechciał swe myśli głośno objawić. Niechby tylko niebacznie wypowiedział choćby jedno słówko, któreby, czy to postępowanie, czy to zarządzenia jego przełożonej władzy podawało w wątpliwość, to biada mu, bo o tem, jeżeli już nie tego samego dnia, to z pewnością na drugi dzień wiedzą „przy wielkim ołtarzu". Dyrektor, dzierżący absolutną władzę w swem ręku już go sobie zapamięta. Przy najbliższym awansie, przy udzielaniu urlopów i przy rozdawaniu rocznej remuneracyi, nie zapomni dać mu uczuć, że nie wolno nawet myślą krytykować tego, co on postanowi lub zarządzi.

Tak więc obawa pominięcia przy awansie, chociaż on się słusznie urzędnikowi należy za jego lata pracy, — obawa, że może nie dostać urlopu, obawa, że mu remuneracyą, na którą przecież i on w równej mierze pracował, może rządzący absolutnie dyrektor zakwestyonować, a nawet mu jej odmówić: wyradza w niektórych instytucyach takie stosunki, że urzędnik faktycznie upomnieć się nie może o to, co mu się najsłuszniej należy, bo nie ma żadnego prawa, nie ma dokładnej instrukcyi, którąby go w danym razie przed autokratyzmem jego dyrektora broniła.

Jeśli się sprzeciwi, gdy się mu krzywda dzieje, to do kogóż zaapeluje? Do władzy nadzorczej, stojącej nad Kasą? Gdyby się nawet tam odniół, to sprawa jego na pewne upadnie, bo ją tam dyrektor w ten sposób przedstawi, że panowie, zasiadający w tej Radzie, zgodzą się na to, czego wpływowy dyrektor tylko od nich zażąda. Tego rodzaju stosunki mogą wytłómaczyć, dlaczego urzędnik musi nieraz milczeć i wielu rzeczy nie widzieć, na które przecież codziennie patrzy.

W ogóle tak zwane „remuneracye" bywają nieraz środkiem demoralizującym, bo w iluż to instytucyach naszych rozdział ich zostawionym jest do woli dyrektorów?... Rządzący absolutnie dyrektor ma w remuneracyi bicz niejako na swych podwładnych urzędników. Przy rozdziale może niejednego nawet skrzywdzić, dając mu mniej, niż mu się słuśnie należy, a to tylko w tym celu, aby mu pokazać, że gdy jest dyrektorem, to może robić wszystko, bo od tego nie ma apelacyi. Wreszcie remuneracya, nie sprawiedliwie rozdzielona, wyradza zazwyczaj między kolegami zawiść i nieporozumienia. Z tych więc przyczyn należałoby tego rodzaju dodatki zupełnie znieść, a kwoty, przeznaczone na ten cel, wcielić do stałej pensyi urzędnika. Stosunki się wtedy poprawią. Z jednej strony złudzenie zniknie, z drugiej nastąpi racyonalniejsza gospodarka u samychże urzędników.

Już najwyższy czas, aby te niezdrowe, anormalne stosunki zreformować. Uregulować w instytucyach naszych osobiste stosunki personalu urzędniczego, jak tego obecne położenie wymaga; określić dokładnie prawa urzędników i zagwarantować im wykonywanie tychże; uregulować wreszcie sprawy urlopów: oto najbliższe zadanie sanacyjne.

A teraz niechaj nam wolno będzie wypowiedzieć jeszcze słów kilka o kwalifikacyach i o warunkach, jakich instytucye nasze finansowe domagają się od swoich urzędników. Aby zostać u nas urzędnikiem w tej lub owej instytucyi finansowej, nie potrzeba bardzo często posiadać ani statutami przepisanego wieku ani egzaminów. Jednem słowem, aby zostać urzędnikiem, wystarczy mieć za sobą poparcie dyrektora instytucyi; o resztę mniejsza. Bo i jakże może być inaczej, jeżeli n. p. na jakąś posadę, należałoby rozpisać konkurs, jak się tego może domaga i przestarzały statut. A nużby się tu wkradł na tej podstawie jakiś rozumniejszy człowiek, posiadający wszystkie kwalifikacye! Tożby dopiero zamącił błogi spokój, w jakim żyją urzędnicy, a z jakim tak dobrze i wygodnie absolutnym dyrektorom w naszych instytucyach. Aby więc uniknąć wszelkich nieporozumień i niespodzianek, jakieby konkurs mógł sprowadzić, rządzący absolutnie dyrektor, któremu w pierwszym rzędzie o własną skórę się rozchodzi, tak długo manewruje, aż bez konkursu otrzymuje posadę kandydat, który do niej nie ma nieraz najmniejszej kwalifikacyi i nigdy do niej dojść nie powinien przy normalnych stosunkach. Piastuje nieraz taki wybraniec dyrektora nawet znaczną posadę, a postępując w niejednej sprawie nie dość oględnie i bez głębszego namysłu, naraża samą instytucyę na śmiech w oczach rozsądniejszych klientów.

Za granicą nie traktuje się lekkomyślnie tej tak bardzo ważnej sprawy. Tam z pośród wielu kandydatów zwycięża ten, który ma najlepsze kwalifikacye, a u nas, jakby dla ironii, im kandydat ma nieraz niższe studya i mniej wiedzy, tem pewniejszym być może, że jakiś wyższy urząd w przyszłości go nie minie. Taki upatrzony ulubieniec i faworyt jest właśnie na rękę samodzierżcy dyrektorowi. bo gdy się mu powiedzie rzeczywiście wydźwignąć go na wyższy stopień w urzędniczej chierarchii, to ma w nim już raz na zawsze powolne narzędzie do przeprowadzania swoich ambitnych planów.

A teraz przypatrzmy się. jak to jeszcze nasze instytucye urządzają się, aby tylko mieć wpływ na swój personal podwładny. Absolutni dyrektorowie chętnie przyjmują do pracy w biurach jakichś panów, już starszych, wysłużonych n. p. urzędników podatkowych, pocztowych lub też pensyonistów wojskowych. — Tego rodzaju ludźmi chętnie się Kasy nasze posługują. Przecież takie siły nie mogą w żaden sposób odpowiadać swym obowiązkom, bo jeżeli ktoś swoich 40 lat już wysłużył i samo państwo go przenosi w dobrze zasłużony stan spoczynku, to czyż nie ośmieszają się nasze instytucye, zapychając luki takimi emerytami ze szkodą i dla samejże instytucyi i dla młodych ludzi, szukających kawałka chleba? Przez takie postępowanie etat urzędników stałych, nie jest nigdy kompletny. bo i na cóż ma być inaczej, skoro były podatkowiec lub pocztowiec bije pokłony przed dyrektorem, na każdym kroku płaszcząc się z wdzięczności, że trzymany jest w instytucyi, chociaż mu państwo już dawno za służbę podziękowało.

Ta okoliczność, że się używa tego rodzaju ludzi w miejsce urzędników stałych, a następnie, że się pracuje w naszych Kasach materyałem znacznie od emerytów tańszym, tj. pisarzami żelaznymi, którym się raz na zawsze odmawia z góry pretensyi do awansu na stopień urzędniczy, jest powodem, że nieraz ważna nawet czynność prowadzoną jest przez pisarza, który nie mając stałej posady, nie ma tem samem żadnej kaucyi, a co za tem idzie, może się nie poczuwać do odpowiedzialności za swe urzędowanie.

W jednej n. p. z poważniejszych instytucyj w kraju naszym jest urzędników, mających egzamin z rachunkowości państwowej, tylko 7%. Posady tam nie obsadzone wynoszą 26%. Te posady zapycha się pisarzami, którzy uważają sobie za honor, że mogą spełniać funkcye, które urzędnikom tylko stałym przydzielone być powinny. Takie łatanie, wyręczanie się pisarzami, wprowadza nieraz mimowoli strony w błąd, a na instytucyę, w ten sposób eksploatującą biednych pisarzy, rzuca jakieś dziwne światło. Najsmutniejszy atoli stan wykazuje liczba procentowa żelaznych pisarzy, o których już mówiliśmy poprzednio, — tu ich mamy aż 114% w stosunku do urzędników, będących obecnie na etacie. Wątpić należy, czy podobną statystyką mogłaby się pochlubić choćby najdrobniejsza Kasa w Czechach, w Austryi, lub w jakimś innym kraju naszej monarchii?

Tego rodzaju stosunki trwają u nas już lata. Znoszą je urzędnicy, przeciążani pracą, pisarze zaś milczą, bo mają kawałek chleba w ręku i boją się go stracić. Pracują więc, ile mogą, i pracują nawet bardzo pilnie, bo byt ich zależy od dobrego sprawowania się i dobrej roboty.

Teraz jednak, pouczeni przykrem doświadczeniem, do czego mogą doprowadzić rządy jednego człowieka, powinniśmy tem usilniej domagać się zasadniczej reformy naszych Kas i Banków w tym kierunku, aby podniesiono w tych instytucyach stan urzędniczy, aby urzędników po prostu uświadomiono, że i oni są odpowiedzialni poniekąd za postępowanie swoich przełożonych. Niesława bowiem pierwszych staje się ich udziałem, mimo że oni sami nie dopuścili się przekroczenia. Urzędnicy powinni się również już raz obudzić ze snu letargicznego, powinniby sami pomyśleć o zorganizowaniu się, aby radzić nad poprawą istniejących stosunków. Dziś wszyscy już chyba czujemy potrzebę reformy na tem polu, a więc i urzędnicy, jako znający najlepiej wszystkie, złe i dobre strony instytucyj, w których od lat wielu pracują, mogliby na wiele nawet ważnych bardzo okoliczności uwagę zwrócić i dać może niejedną cenną w tym kierunku wskazówkę.

Reformy więc trzeba koniecznie — abyśmy w przyszłości nie potrzebowali się wstydzić wobec naszych nieprzyjaciół, i aby na przyszłość uniknąć nadużyć, które może popełnić jednostka, gdy jej brak należytej kontroli, wykonywanej przez ludzi w tym kierunku fachowo wykształconych, a przytem sumiennych.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Poznań, 13 marca.

(Tow. Marcinkowskiego i Czytelń ludowych. — Rząd i hakatyzm. — Nieśmiała obrona. — Dyplomacya posłów. — Policya poznańska. — Wrażenia z Galicyi.)

(R.) Żyjemy tu obecnie w okresie walnych zebrań najważniejszych Towarzystw naszych, pracujących nad podniesieniem umysłowego poziomu ludności wielkopolskiej. Odbyło się już doroczne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej i Towarzystwa Czytelni ludowych. Oba to nadzwyczaj ważne Towarzystwa i warto działalności ich bliżej się przypatrzeć. Mianowicie pierwsze, które jest najznakomitszem dziełem wielkiego naszego filantropa i patryoty ś. p. dra Karola Marcinkowskiego, wychowało nam w ciągu swego 58 letniego istnienia wielką część inteligencyi po miastach i miasteczkach naszych, a obecnie, dobrze rozumiejąc potrzebę chwili, zwraca szczególną uwagę i opieką otacza także młodzież, kształcącą się w zawodach praktycznych, aby przyczynić się do wychowania dobrze technicznie wykształconego stanu kupiecko-rzemieślniczo-przemysłowego. Z biegiem czasu doszło Towarzystwo, dzięki ofiarności społeczeństwa, do bardzo poważnych funduszów. I tak fundusz żelazny reprezentuje sumę blisko 700.000 marek, w zeszłym roku powiększył się o przeszło 20.000 marek, dyspozycyjny o przeszło 10 000 marek, składek zwyczajnych wpłynęło od członków w zeszłym roku 26.748 marek, blisko 3000 marek więcej, niż w r. 1897. Bilans z końca roku 1898 wynosił 885.022 marek. Stypendystów utrzymywało Towarzystwo w roku sprawozdawczym w 65 instytutach naukowych, na uniwersytetach, szkołach technicznych i gimnazyach, razem 381 i wydało na nich 59.313 marek i to na stypendystów akademików 16.885 marek, na stypendystów, kształcących się w zawodach praktycznych 23.295 marek, na stypendystów-gimnazyastów 19.133 marek. Sądzę, że te cyfry są wymowne.

Pomyślny rozwój Towarzystwa i błoga jego dla społeczeństwa naszego działalność jest solą w oku hakatyzmowi, który nieustannie denuncyuje je u rządu o antipaństwową działalność i jakąś tam wielkopolską agitacyę. Rząd chętnie by się uczepił jakiego pozoru, aby się z tem znakomitem dziełem Marcinkowskiego uprzątnąć, lecz działalność Towarzystwa była i jest zawsze tak pod względem prawnym bez zarzutu, że trudno mu wynaleść jakiś powód, któryby mógł usprawiedliwić jego rozwiązanie, zwłaszcza gdy statut jego przed 58 laty zatwierdzony został na mocy specyalnego pozwolenia królewskiego, i gdy Towarzystwo podlega bardzo ścisłej kontroli rządu. Zarząd musi komunikować naczelnemu prezesowi nazwisko każdego nowego członka Towarzystwa i wspieranego przez nie stypendysty. Towarzystwo rozporządza bardzo poprawną organizacyą, na czele jego stoi dyrekcya, składająca się z 15 członków, nadto w każdym powiecie jest osobny komitet z osobną organizacyą powiatową. Z uznaniem podnieść tu należy, że w tych komitetach powiatowych duchowieństwo nasze szczególnie gorliwą rozwija działalność. Członków składkujących liczyło Towarzystwo w roku sprawozdawczym 4102.

Podczas gdy Towarzystwo Pomocy Naukowej ma ograniczoną działalność swoją tylko na W. Ks. Poznańskie (w Zachodnich Prusach i na Górnym Śląsku istnieją podobne Towarzystwa, tylko w znacznie skromniejszych rozmiarach), rozciąga Towarzystwo Czytelni ludowych czynność swoją na cały zabór pruski, włącznie z Warmią i Górnym Śląskiem. Na całym tym obszarze założyło Towarzystwo około 1400 czytelń ludowych, zasilanych książkami z centralnego miejsca w Poznaniu, w zeszłym roku założyło 45 czytelń i rozesłało 23.460 książek. Dochodu miało w 1898 r. 12 544 marek, w tem dochodu ze składek członków 5536, reszta wpłynęła ze składek nadzwyczajnych, jakoto z balu, z koncertu, ze składek, które wpłynęły do pism publicznych. Rozchód był większy, niż dochód, wynosił bowiem 13.498 marek, tak że niedoboru było 973 marek. Długi Towarzystwa wynoszą przeszło 3000 marek. Pochodzi to stąd, że chęć do czytania w warstwach ludowych z każdym rokiem się wzmaga i Towarzystwo, aby tej chęci uczynić zadość, musi przekraczać etat. Funduszu żelaznego, tak jak Pomoc Naukowa, nie ma i jest skazane na składki, zbierane przez delegatów powiatowych i różne okolicznościowe dochody.

W dziedzinie politycznej w Poznaniu panuje obecnie w obozie polskim zupełny spokój, polemika w pismach prawie zupełnie ustała, po stronie obu szeregów walczących widocznem jest zmęczenie i wyczerpanie po zeszłorocznych nieciekawych harcach wyborczych. Oczywiście jest to tylko czasowe zawieszenie broni, bo dawne przeciwieństwa, ambicye i animozye osobiste nie przestały istnieć. Trwała jednak zgoda i solidarność całego ogółu polskiego jest warunkiem *„sine qua non"* pomyślnej obrony naszej przed pospolitem ruszeniem szowinizmu i hakatyzmu niemieckiego przeciwko żywiołowi polskiemu. Na wołowej skórze nie spisałoby się tych wszyst-

---

Artur Gruszecki.

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna.

73 (Ciąg dalszy.)

— To i posłuchajcie: Jak wiadomo wam wszystkim, święty Joachim, jak wszyscy święci, żył w czystości największej, chociaż był żonaty ze świętą Anną, ale tylko modlił się w kościele i odprawiał Mszę świętą, bo był księdzem. Niby chciał mieć dziecko, ale do głowy mu nie przyszło zgrzeszyć, jako był święty i w czystości chowany. Razu jednego, kiedy odprawiał Sumę, staje na ołtarzu anioł biały i tak mówi do św. Joachima: Żona twoja, niby święta Anna, urodzi w czystości córkę, a nazwij ją Maryą, tę naszą Przenajświętszą Panienkę, która będzie miała Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. I stało się, jako powiedział ten biały anioł: święta Anna bez żadnych boleści porodziła córeczkę śliczności, jakiej nie było i nie będzie na świecie, a z rozkazu Syna Bożego, Pana Jezusa, nie opuszczał-ci ją anioł stróż, ale zawsze był przy Niej, oprowadzał Ją wszędzie, nauczał, pilnował przed wszelkiem złem, a w trzynastym roku kazał świętemu Joachimowi Ją ochrzcić. I chodziła Najświętsza Panienka po świecie, taka śliczna, choć się nie stroiła, nie nosiła kwiatów, ale wciąż była między kwiatami.

Kobiety z dalszych ławek, zasłyszawszy opowiadanie, zbliżyły się i w przedziale ławkowym utworzyło się z głów, ubranych w barwne chustki, półkole. Błyszczały oczy w świetle skąpem wagonu, a przy słowach: „Jezus" i „Marya" pochylały się głowy z westchnieniem pokory i uwielbienia.

To natłoczenie wzmogło gorąco wagonu i pani Marya poruszyła się niespokojnie na swem miejscu. Spostrzegła ten ruch opowiadająca i, przerywając tok słów, zwróciła się:

— Nie tłoczcież się, dobrzy moi, bo pani ciasno siedzieć.

Wszystkie oczy zwróciły się na panią Maryę, sąsiadka usunęła się dalej, a opowiadająca spytała:

— Może panią nudzą te historye proste. Pani pewno czytała ładniejsze.

— Zaś niech oni mówią dalej, ja słucham chętnie — odpowiedziała pani Marya.

— Ślązaczka — przeszedł szept między kobietami, a starsza opowiadała dalej.

Gdy skończyła, powesełały twarze, śmiały się oczy, a słowa:

— Bóg zapłać!

— Śliczności historya! — rozległy się wokoło.

Opowiadająca wyprostowała się dumnie, otarła spocone czoło i przemówiła tonem kościelnym:

— Tak, moi najmilsi, jako zaraz wyjedziemy z Ząbkowic, to na cześć i chwałę Najświętszej Matki Boski Częstochowskiej zaśpiewajmy pieśń kompanii...

I głosy piskliwe, nierówne, ale przejęte pobożną żarliwością okazania czci, śpiewały:

„A my wszyscy chrześcijanie zaśpiewajmy
Marya!
I cześć, chwałę Bogu dajmy,
Marya!
Panno nadobna, różyś podobna,
Marya!
Ubłagaj swego Syna,
Marya!
Panno Maryo, wonna lilijo, dziękujem za drogę,
Marya!"

Śpiew trwał aż do stacyi Łazy. Pani Marya stanęła, prostując zgięte członki, i spojrzała w głąb wagonu. Zobaczyła niektóre kobiety, stojące bez oparcia się o ścianę wagonu; niektóre klęczały, przesuwając różaniec.

Gorące czoło oparła o chłodną szybę i patrzała w ciemność nocną. Przed jej oczyma przelatywały pędzone z komina maszyny iskry, które układały się z powodu ciągłości w krwawe czerwone sznureczki. Na razie porównywała je do błyskawic, ale że ulegała sugestyi religijnej całego wagonu przez zwykłą analogię, stanął jej w myśli Śląsk, a tem łatwiej się nasunął, że była świadkiem i współuczestniczką bezwzględnej wiary pokrewnego ludu....

Już od dłuższego czasu odczuwała ona rosnącą niechęć do Niemców, a przejścia z synem, niechęć ową zamieniły w głuchą nienawiść, której nie uświadomiła sobie dotychczas.

. . . .

Wzdrygnęła się, bo wśród prześladowczych Niemców, musiałaby odnaleźć i poznać twarz tak bliskiego, ukochanego człowieka.

Sama przeraziła się tych myśli i porównań, a chcąc się otrząsnąć ze złudzeń fantazyi, zwróciła się do współtowarzyszek.

Właśnie z końca wagonu przesuwała się starsza kobieta, stanęła w przedziale ławek i zaczęła ze słodką złośliwością współzawodnika:

— Opowiadaliście kompanii bardzo ciekawą historyę, a chociaż jest-ci ona wiadoma, ale zawsze godzi się jej posłuchać.

I spojrzała w oczy opowiadającej, która odczuwszy pocisk osłodzony, zbladła i hamując gniew, odpowiedziała:

— Ja sobie prosta baba i tyle zasługi mojej, że zapamiętałam słowa pobożnych pielgrzymów, a pewno wy, jako uczona, umiecie więcej i lepiej.

— U nas w Malinkach mam trochę poważania, ale na świecie to ja głupia.... Tak pytam was, jako mądrą, powiedzcie proszę kompanii o matce św. Józefa.

Wszystkie kobiety bardzo ciekawie słuchały tego sporu o pierwszeństwo i znów się tłoczyły, chcąc posłyszeć lepiej.

— Kiedy chcecie opowiedzieć, opowiadajcież, posłucham i ja, bo tylko głupi myśli, że on najmędrszy i zna wszystko.

— Powiadajcie, powiadajcie! — zawołały inne.

— Ja tam na prośbę zawsze usłuchana, to i posłuchajcie: Matka św. Józefa była to kobieta chytra, cwana i okrutnie chciwa. Przychodzą, bywa, ubodzy, dziadek siwiuteńki, albo trzęsąca się staruszka, a ona ich precz odgania z przed chaty, z obejścia i zawsze ma wymówkę, to prawi ona: Nie mam czasu; albo: nie zawracajcie mi głowy; albo: Niech Pan Jezus opatrzy, nie mam co dać biednym... i z niczem odprawia, co strasznie dolegało św. Józefowi, jako był bardzo dobry, bo bez mała święty i na świętego się kierował. Aż tu raz wpadła do chałupy sąsiadka i prosi, ale okrutnie prosi i modli się o garstkę szczypiorku; był-ci jej widać bardzo potrzebny, kiedy aż zabiegła do tej nieużytej matki św. Józefa. Ta swoim obyczajem mówi: nie mam: ale syn jej, przytomny temu, uprosił matki, i dała sąsiadce garstkę szczypiorku. Tak i umarła. Gdzież ona miała iść po śmierci? taka skąpica i chciwczyni? Prosto poszła do piekła. Tam ją smażą, prażą, męczą, katują, a ona wciąż woła: „Józefie, synu mój, przysechł mi język, wyschło gardło moje, spuść kropelkę wody! Rwą czarci ciało moje, doskwiera mi ból i głód, ulituj się, synu mój"! Święty Józef, jako dobry syn, płacze potokami łez, aż mu rowki na twarzy powygniwały, jak to widać na obrazkach, płacze, i płacze. Zoczył to Pan Jezus i pyta o przyczynę; powiedział Mu ją. Tak Pan Jezus pyta: „Święty Józefie, a czy dała ona komu jałmużnę?" Zapłakał gorzko św. Józef, bo nie mógł sobie przypomnieć. Ale myślał całą noc nad życiem swej matki i nad ranem przypomniał mu się dany sąsiadce szczypiórek. Tak rano idzie do Pana Jezusa i opowiedział o tej garstce. Pan Jezus, litując się boleści jego, rozkazał aniołowi otworzyć bramy piekielne i wyprowadzić matkę św. Józefa. Wielce się uradowała tą wiadomością ta grzesznica i idzie przez piekło. A tu duszyczki, co tam cierpiały od wiek wieków, widząc ją wychodzącą, pouczepiały się, gdzie mogły. Powłaziły w każdą fałdę spódnicy, pod chustkę, chwyciły się rąk i nóg, aby z nią razem wyjść i uniknąć mąk piekielnych. Poczuła i ona te pouczepiane duszyczki i gdy już blisko wyjścia była, mówi: Nie czepiajcie, odczepcie się odemnie, a czy to dla was uprosił mój syn, św. Józef, wybawienie z mąk? Wstrząsnęła się mocno... pospadały duszyczki... zaś Pan Bóg, co to widział z góry, trzasł piorunem, zamknął bramy piekielne, a matkę św. Józefa za jej zatwardziałość rzucił na samo dno, w sam środek czeluści piekielnych.... Otóż i cała historya o matce św. Józefa, jako wam rzekłam.

(D. d. n.)

kich krzywd i weksacyj, na jakie żywioł nasz narażony jest ze strony rządu, jego funkcyonaryuszów i całej sfory hakatystycznej, stanowiącej dziś rodzaj rządu pobocznego. Sprawiedliwi Niemcy nie śmią przeciw tej orgii antipolskiej podnieść głosu, a gdy który cśmieli się zedrzeć maskę z obłudnego oblicza hakatyzmu i wykryć jego samolubne machinacye, jak to niedawno uczynił były naczelny redaktor *Posener Ztg*, p. Wagner, to go odrazu zahuczą, jako wroga państwa i najmitę Polaków. Zęby smocze, zasiane przez Bismarcka, tego truciciela duszy narodu niemieckiego, wstrętne wydają owoce. Mamy tu uczucie, jakobyśmy żyli wśród wilków i to bardzo obłudnych wilków, narzekających na polskiego baranka, że im mąci wodę. Rząd pruski podnieca wręcz ten szał antipolski. Mowy takiego Miquela, Thielena, Reckego i Bossego, niesłychanie bezwzględne, bezczelne a przytem obłudne, obrażające nas i nasze poczucia narodowe w każdem słowie, zachęcają po prostu legion urzędowych i nieurzędowych karyerowiczów do smagania nas skorpionami krzyżackiemi.

A jak wobec tego wygląda nasza obrona parlamentarna! Lepiej o tem nie mówić, dość przeczytać słabe na ogół mowy naszych posłów. Jeszcze poseł Motty i Czarliński zdobędą się na energiczne słowo, za to poseł Jażdżewski, uważany za najlepszego parlamentaryusza, tak sobie upodobał w roli dyplomaty, lubiącego być na dobrej stopie z ministrami i chodzić na wieczorki parlamentarne, że zawsze tylko w glansowanych rękawiczkach popisuje się na trybunie, kłaniając się na wszystkie strony i od czasu do czasu dezawuując prasę polską, zaczepianą przez ministrów. Zwrócono na to uwagę, że jako członek komisyi budżetowej parlamentu, podczas decydującego głosowania nad nowym projektem wojskowym, świecił nieobecnością. Nie chcą tu wierzyć, że to było tylko przypadkowem, gdyż dobrze mamy w pamięci, jak to w zeszłym roku w komisyi budżetowej głosował za powiększeniem liczby okrętów wbrew woli Koła, które go w *plenum* zdezawuowało oddaniem odmownego wotum. Jednem słowem, obrona nasza parlamentarna jest za mało mężna, za mało męska, za mało konsekwentna, za mało jest wyrazem bolu i głębokiego oburzenia, które w kraju przepełnia serce Polaka wobec tych wszystkich krzywd, jakich doznajemy. Prasa nasza rejestruje je setkami, w mowach naszych posłów minimalny z nich robi się użytek, poprostu dlatego, że nie ma ciągłości w pracy naszych obu Kół, parlamentarnego i sejmowego, nie ma odpowiedniego rozdziału tej pracy, tak że wszystko kończy się na słabej tyraliercе. Zmienić się to musi w interesie choćby tylko samej powagi naszych Kół poselskich i tak już w ostatnim czasie mocno zachwianej. Tyle na dziś w tej sprawie, przy sposobności pozwolę sobie ten temat obszerniej omówić.

Policya pruska zapomina coraz więcej, że ma być instytucyą bezpieczeństwa publicznego i zamienia się przynajmniej u nas na instytucyę polityczną o charakterze żandarmskim. W dyrekcyi policyi poznańskiej powiększono znowu liczbę urzędników dla spraw politycznych, czuwających nad drukowanem słowem polskiem. Najnowszym czynem bohaterskim policyi poznańskiej jest pościg na panie polskie, uczące bezinteresownie biedne dzieci polskiego czytania i pisania. Tajni policyanci trzymają straż przed „podejrzanemi“ domami, łowią wychodzące z nich dzieci i poddają je indagacyi, poczem odnośne panie otrzymają mandaty z zagrożeniem 100 marek kary w razie dalszego uczenia. Tak się pracuje nad oświatą w „cywilizowanych“ Prusach w końcu XIX. wieku.

Wywołany, jak powiadają, przez prezesa regencyi poznańskiej, Jagowa, gagatka hakatystów, ruch niemieckich katolików uspokoił się nieco w prasie, za to komisarze zajmują się teraz z wyższego nakazu sporządzaniem spisów, aby się przekonać, o ile Niemcy-katolicy uciskani są w kościele przez duchowieństwo polskie.

Wypadki w Galicyjskiej Kasie Oszczędności wielce nas tu zasmuciły, prasa niemiecka z lubością rozpisywała się o — *polnische Wirtschaft*. Za to wielką nam sprawiło satysfakcyę zdemaskowanie przez liberalno demokratyczną prasę galicyjską ks. Stojałowskiego.

Rzeszów, 12 marca.

(Cicha walka. — Wpływ galicyjskiej Kasy Oszczędności. — Seminaryum żeńskie. — Oświetlenie miasta — Sejmiki relacyjne).

W gronie 30-tu miast galicyjskich, rządzących się odrębnym statutem, zajmuje Biała wyjątkowe stanowisko. Obywatele niemieccy, wyzyskujący gościnną polską ziemię, wyzyskujący pełną potu pracę polskiego robotnika, chcieliby nawet u nas odgrywać role Miquelów i Bosse'ych. Na każdym kroku czuć u nich zachcianki zaborcze, którymby koniecznie, i to raz na zawsze, rożków przytrzeć należało. Wogóle u nas, na wschodzie kraju, niedomknięta brama na różne agitacye, na zachodzie skromność karygodna, miękkość dla niedopałków zachodniej kultury.

Sposobność zaś do przyglądnięcia się separatyzmowi Biały nastręcza następująca sprawa Wiec urzędników 30 tu miast wybrał komisyę wykonawczą, której, między innemi, polecił ułożenie statutu stowarzyszenia wzajemnej pomocy urzędników 30-tu miast. Komisya na niedawnym zjeździe w Rzeszowie, stosownie do uchwały, wypracowała statut i przedłożyła go namiestnictwu do zatwierdzenia, rozsyłając równocześnie odezwy do kolegów o wpisywanie się na członków stowarzyszenia. Jakoż urzędnicy magistratów 30-tu miast z zapałem wyczekują puszczenia w ruch maszyny stowarzyszenia, jedna tylko Biała zasypuje piaskiem tryby kół, sądząc, że samopomoc urzędników magistrackich uniemożliwi. — Urzędnicy miasta Biały rozesłali, w celach swej destrukcyjnej roboty, list otwarty do swoich kolegów, do członków komisyi wykonawczej wiecu, w którym oświadczają, iż do stowarzyszenia nie przystąpią, ale tym tonem i w takim sposobie, że listem swym wzywają urzędników innych magistratów, by do stowarzyszenia nie wstępowali. Że robota „białczyków“ ma takie cele na oku, łatwo rozeznać, gdy się przeczyta ich zarzuty, jakie czynią naszemu stowarzyszeniu. I tak nie podoba im się wkładka jednej korony na miesiąc, jako za wysoka (stowarzyszenie ma na celu wspieranie członków w razie potrzeby); nie podoba im się, że na czele stowarzyszenia ma stać burmistrz jednego z 30 tu miast (co jest konieczne wobec tego, że kasa stowarzyszenia ma być prowadzoną przez odnośną kasę miejską); że kto nie uiści wkładek przez trzy miesiące, przestaje być członkiem stowarzyszenia co przecież jest jedynym możliwym rygorem na ociągających się z opłatą); i t. p.

Są to prawie wszystkie zarzuty, które patryotycznie usposobionych urzędników magistratu miasta Biały zmuszają do rozdarcia szat i wołania z patosem:

„Jakże możemy wstąpić do **takiego** stowarzyszenia, którego statut nie pozwala nawet na wybór prezesa z naszego grona! Czyż to nie ma wśród nas godnych tego zaszczytu i czyż to nie dość powodu, abyśmy z tych ściśle przedmiotowych względów wstrzymali się od udziału w stowarzyszeniu...“

Całe to zachowanie się i treść odezwy panów z Biały trąci tak dalece tradycyą faryzeizmu, że przewodniczący komisyi wykonawczej 30-tu miast, sekretarz magistratu p. Topolski, był zmuszonym na prowokacyę powyższą odpowiedzieć. — Odpowiedź otwarta, do wszystkich miast rozesłana, jakkolwiek poważny ton zachowuje, przecież renegatom sprawy samopomocy urzędników magistrackich nie szczędzi ostrych słów, wykazując bezpodstawność ich zarzutów i chęć zamięszania czystej wody. Można też być pewnym, że głosy urzędników bialskich nie pójdą pod niebiosy, że nie nadwerężą wcale rozpoczętej pracy nad polepszeniem bytu urzędników autonomicznych, wzorowanem na Towarzystwie oficyalistów prywatnych; jest owszem wszelka nadzieja, że działalność i polityka bialskich pobielanych grobów wywoła powszechną reakcyę i przyczyni się do zwiększenia szeregów nowego stowarzyszenia.

W powyższej sprawie miasto nasze przez przewodniczącego komisyi wykonawczej wiecu 30 miast wpłynęło niewątpliwie na bieg ogólny pewnych interesów i pewnie nie bez korzyści. Obok tej zresztą bardzo rzadkiej, jest i druga, powrotna fala, która ze spraw krajowych oddziaływa na sprawy prowincyonalne. Ostatnie zajścia w instytucyach finansowych lwowskich nie zostały bez wpływu dla Rzeszowa. Starosta tutejszy, p. Federowicz, jako komisarz rządowy rzeszowskiej Kasy oszczędności, podniósł swoje ramię dla ściślejszej kontroli interesów kasowych. W tym celu każe sobie przedkładać każdorazowe cenzury pożyczek. Jednę z tych ostatnich zasystował, a że kwestya jest względów zasadniczych, dlatego należy się nad nią zastanowić.

Jeden z dyrektorów (których jest siedmiu) tutejszej Kasy oszczędności, uzyskał już promesę tejże Kasy na pożyczkę hipoteczną, na realności jego zaintabulować się mającą. Komisarz rządowy Kasy oszczędności uchwałę dyrekcyi zawiesił dlatego, że dyrektor Kasy oszczędności pożyczek z tej Kasy otrzymywać nie powinien. Nie można jednak bez zastrzeżeń godzić się na takie zarządzenie. Przedewszystkiem kredyt hipoteczny jest kredytem **realnym**, nie osobistym, o udzieleniu pożyczki i jej wysokości decydują rzeczoznawcy fachowi, nie członkowie dyrekcyi, i dlatego osoby dyrektora Kasy, biegu i sytuacyi jego interesów nie można identyfikować ze stałym majątkiem, zmianom osobistym nie ulegającym, dostateczne zabezpieczenie dla pożyczki dającym. Dalej wobec wielkiej liczby członków dyrekcyi i trzy razy tak wielkiej liczby członków wydziału Kasy oszczędności, może to spowodować albo uszczuplenie liczby interesów kasowych, na obrót miejscowy głównie obliczonych, albo wybór takich osób do zarządu, które chwilowo jedynie w mieście przebywają, do obywatelstwa tego miasta żadnym silniejszym węzłem przywiązane nie są, a które dopiero zarząd Kasy dla celów osobistych mogliby wyzyskiwać.

Cenzury wekslowe Kasy oszczędności obejmują całe szeregi rękodzielników i, choć niczego przesądzać się nie powinno, wolno wyrazić życzenie, aby przynajmniej w tym kierunku rozbudzone różnemi klęskami ramię kontroli rządowej wobec uchwał dyrekcyi przychylniej się zachowało.

Z ław rzeszowskiego parlamentu, jakim jest tutejsza Rada gminna, nieraz już rozlegały się głosy, żądające otwarcia seminaryum żeńskiego w Rzeszowie. Nic też dziwnego, że poseł rzeszowski, dr Jabłoński, sprawę tę w Sejmie poruszył. Decyzya, jaka w Sejmie zapadła, budzi jednak tylko nadzieję wydatniejszej subwencyi dla tutejszego prywatnego zakładu seminaryum żeńskiego prof. K. Bilińskiego. Zakład ten, należycie prowadzony, przysporzył już krajowi wiele sił nauczycielskich, a jest tak wzorowo urządzony, że służy innym za przykład. I tak przyjeżdżali pp.: Nowak z Jarosławia, Schmidt z Bochni, by przyglądnąć się zbliska instytutowi Bilińskiego, i na wzór jego w powyższych miastach prywatne seminarya żeńskie założyć. Profesorowi Bilińskiemu należy się uznanie za wytrwałość w żmudnej pracy i wszechstronne od naszego społeczeństwa poparcie.

Kwestya oświetlenia miasta przybiera coraz realniejsze kształty. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej zadecydowano prowadzenie gazowni we własnym zarządzie. Celem zbadania systemu oświetlania miasta **gazem wodnym**, wysłano pp. dra Alsa i inżyniera Sampera do Pesau, gdzie gazu tego do oświetlenia już używają. O wynikach tych badań dowiemy się w niedalekiej przyszłości, szczególnie zwłaszcza, że inżynier Samper, jakkolwiek broniona przez niego sprawa oświetlenia elektrycznego upadła, przecież szanując przekonania i uchwały większości Rady, nie odsunął się od pracy nad oświetleniem miasta i przygotowuje odpowiedni do uchwał Rady, a sprawę należycie wyczerpujący elaborat.

Ze spraw, okolicy rzeszowskiej dotyczących, należy podnieść, iż poseł **Szajer**, którego nazwisko tak często się słyszało w ostatnich procesach ks. Stojałowskiego, objeżdża wioski okoliczne, urządzając niezmordowanie zgromadzenia. Jest też nadzieja, że poseł rzeszowski, p. Rychlik, również wkrótce w Rzeszowie sejmik relacyjny zwoła, bo już celem porozumienia się z wyborcami w tej sprawie przyjeżdżał do Rzeszowa.

x.

Fałszywy apetyt.

W **Opawie** otwarto wczoraj sesyę Sejmu śląskiego. Zaraz z początkiem posiedzenia, niemiecka większość przez usta dr. **Bukowskiego** domagała się wezwania rządu, aby **zniósł rozporządzenia językowe**, rzekomo cały kraj upośledzające, aby zaniechał załatwiania wielu spraw drogą rozporządzeń i okólników i przystąpił do uregulowania kwestyi językowej w drodze konstytucyjnej, jedności i przyszłości państwa niezagrażającej i spokój kraju potęgującej.

Dr. **Rochowański** uczynił nagły wniosek, aby Sejm uchwalił protest przeciw tym rozporządzeniom i aby Sejm o proteście tym rząd zawiadomił.

Nad nagłością tego wniosku wszczyna się dłuższa dyskusya, w której przemawiają przeciw pp. **Świeży**, **Michejda**, **Hruby** i **Stratil**, a za wnioskiem **Rochowański**, **Bukowski** i **Hampel**. Nagłość wniosku uchwalono większością $^2/_3$ głosów. Dr. **Stratil** imieniem słowiańskiej mniejszości oświadcza, że uważa ona ten wniosek za demonstracyę i dlatego nie weźmie udziału w obradach merytorycznych. Po złożeniu tego oświadczenia **posłowie słowiańscy wyszli z sali**, poczem Niemcy uchwalili sobie jednogłośnie rzeczony protest. Po zatwieniu tej sprawy posłowie słowiańscy zjawili się znowu w sali.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zgłosił poseł Karol **Türk** wniosek o wezwanie rządu, aby zniósł wszystkie rozporządzenia językowe dla Czech, Moraw i Śląska, aby **wszystkich urzędników, Czechów i Polaków, z niemieckich gmin i okolic oddalił** i umieścił na wszystkich publicznych budynkach w gminach niemieckich **tylko niemieckie napisy**. Mowca domagał się również, aby gminy niemieckie miały tylko niemieckich księży i aby koniec położyć tym nieprawnym stosunkom, jakie sprowadził § 14. Türk domagał się nadto utworzenia osobnej dyrekcyi poczt i telegrafów dla Śląska, bo dotychczas urzędy pocztowe znoszą się ze stronami w językach krajowych, i przeniesienia gimnazyum czeskiego z Opawy do innego miasta.

Jak na początek, to wcale skromne żądania zgłosili Niemcy śląscy. Wniosek Türka zdąża przedewszystkiem do oddania wszystkich miast śląskich na pastwę Niemców. Jeżeliby tego rodzaju wnioski uchwalane być miały w Sejmie opawskim to **dla posłów polskich i czeskich nie ma tam miejsca**. Posłowie ci powinni szybką powziąć decyzyę, czy nie byłoby rzeczą najwłaściwszą, aby zaraz z Sejmu śląskiego wystąpili.

Przegląd polityczny.

Kraków, 15 marca.

Po usunięciu p. **Wojejkowa**, naczelnika wydziału obcych wyznań przy warszawskim generał gubernatorze, przyszła kolej na prezesa cenzury p. **Jankulio**. Dymisya jego nie ulega już teraz żadnej wątpliwości. Jako domniemanych kandydatów na jego miejsce wymieniają pułkownika żandarmów **Markgrafskiego** urzędnika do szczególnych porucześ **Jaczewskiego** i obecnego prezesa cenzury w Odesie **Jegorowa**. Podobno w ostatnim czasie szanse przechyliły się na stronę Jegorowa, a w takim razie Markgrafskij byłby predystynowany na redaktora *Dniewnika Warszawskiego*, gdyż p. **Timanowskij** wkrótce ma ustąpić.

Markgrafskij, który uchodzi za najzdolniejszego współpracownika rządowego organu warszawskiego i wogóle za zdolnego i zręcznego publicystę, umiałby ożywić *Dniewnik*, tak anemiczny od czasu ustąpienia Krestowskiego. Korespondencye jego, pisywane pod pseudonimem *Nabludatiela*, nieraz zwracały uwagę i interesowały opinię publiczną zarówno w Rosyi, jak w Królestwie Polskiem. Czy zaś stanowisko publicystycznego rzecznika polityki rządowej zgadza się z rolą naczelnika biura żandarmskiego, wątpliwość ta w stosunkach rządu rosyjskiego nie nasuwa się bynajmniej. Owszem, sfery rządowe przekonane są, że Markgrafskij, jako inteligentny żandarm, zna społeczeństwo polskie lepiej, niż ktokolwiek inny, i potrafi zręcznie i przebiegle reprezentować politykę rządową w prasie.

Z Sejmu węgierskiego.

Izba poselska Sejmu węgierskiego toczy obecnie obrady nad budżetem. Na wczorajszem posiedzeniu, jak telegrafuje *Węgierskie Biuro Korespondencyjne*, przemawiał minister skarbu **Lukacs**. Mowca w krótkich tylko słowach dał ogólny pogląd na kwestyę budżetową a szczegółowe wywody poświęcił tak zwanym „**paktom z Ischlu**“. Oświadczam, rzekł mowca, że nie ma takich paktów, ani ich nigdy nie było. Ogółem w Ischlu nie przyszło dotąd do żadnej umowy, i wcale mnie wtedy w Ischlu nie było. Dopiero później odbyły się pewne rokowania w Wiedniu (w sierpniu). Punktem wyjścia dla tych rokowań była niemożność przeprowadzenia w obu parlamentach monarchii przedłożeń ugodowych. Wskutek tego postanowiono oprzeć się na ustawie z r. 1867 i na artykule XII, na którego podstawie zredagowano przedłożenie, zaczynające się od słów: „Ponieważ ugoda w drodze parlamentarnej nie przyszła do skutku, przeto na podstawie samoistnego zarządzenia postanawia się, jak następuje“: Tu przytoczono treść układów, które przez Węgry samoistnie do r. 1903 dotrzymane być miały, a mianowicie wolny przewóz, wspólność dochodów cłowych itd. Tylko w sprawie restytucyi podatków spożywczych i premij wywozowych wypowiedziano zdanie, że Węgry tyle złożą ze swej strony, ile odpowiadać będzie istotnej wartości wywozu. Prócz tego rząd postanowił w r. 1901 rozpocząć rokowania z Austryą w sprawie odnowienia związku cłowo-handlowego. Wypowiedziano w końcu zdanie, że, o ile ugoda w drodze parlamentarnej nie dojdzie do skutku do r. 1903, przedłożenie węgierskie, jako prowizoryum, obowiązywać będzie. *(Hałas i poruszenie na lewicy.)* Że przedłożeniu temu przypisano dalej idące intencye, niż posiadało, bardzo to jest ubolewania godnem.

Na tem przerwano posiedzenie wczorajsze. Dziś nie będzie posiedzenia.

Pomnik Katarzyny II. w Wilnie.

Dzienniki rosyjskie mają teraz nowy środek agitacyjny przeciw Polakom w omawianiu projektu postawienia **pomnika Katarzynie II. w Wilnie**. Zwracają one szczególną uwagę na tekst ogłoszenia *Praw. Wiestnika*, w którem powiedziano, że car zezwolił na zbieranie składek w całem państwie celem wzniesienia pomnika Katarzynie II., **jako „sprawczyni powrócenia Rosyi oderwanego od niej kraju Białoruskiego“**. *Bierż. Wiedomosti* rozpisują się przy tej sposobności o „wzroście uświadomienia powszechnorosyjskiego“ i zaznaczają, że chociaż już w wieku XV. książę **Iwan Wasilewicz** mianował się monarchą wszechrosyjskim, ale społeczeństwo rosyjskie zaczęło nasiąkać uczuciami wszechrosyjskiemi dopiero po roku 1860. Z tego wnosić można, co autor artykułu rozumie pod „uczuciem wszechrosyjskiem“.

Wyraziwszy nadzieję, że uświadomienie to coraz bardziej wzrastać będzie, autor tak dalej pisze:

„Zezwolenie cerkwi na postawienie pomnika Katarzyny II. w Wilnie powinno doprowadzić Polaków, zamieszkałych w „okolicach zależnych od Wilna“ *(sic!* nowa formułka na obejście nazwy kraju litewskiego) do zupełnego pogodzenia się z myślą, że powinni tam żyć zupełnie tak samo, jak w guberniach jarosławskiej, niżegorodzkiej lub tambowskiej; a jeżeli niektórym z nich wydaje się to niezgodnem z patryotyzmem narodowym, to nie pozostaje im nic innego, jak złożyć na ołtarzu **patryotyzmu polskiego** ofiarę przesiedlenia się tam, gdzie **patryotyzm wszechrosyjski** nie zaprzecza Polakom prawa do zbiorowej polskości, albo w nierozdzielnej łączności z Rosyą, tj. w Królestwie Polskiem, albo też w zupełnej odrębności, tj. w etnograficznej Polsce pod berłem austryackiem lub pruskiem“.

Tak rozumuje publicysta *Bierż. Wiedemosti*, gnębiąc patryotyzm polski i polskość na Litwie i proponując Polakom z Litwy wędrówkę do Królestwa lub do zagranicznych dzielnic Polski.

Z WYSTAWY
TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE.

Jacek **Malczewski**, artysta pełen oryginalności, nie zważa wcale na to, że greka dziś nie w modzie: do dwóch bowiem ostatnich obrazów, których tematem jest „Śmierć“, dołączył cytat **w języku greckim**, co nie przyczynia się oczywiście do objaśnienia ich mocno niezrozumiałej treści. Ponieważ jednak teraz jeden malarz przed drugim sadzi się na tworzenie rebusów, wymienione przeto obrazy z tego punktu zapatrywania uważać należy za coś niepospolitego.

W jednej i drugiej kompozycyi „Śmierć“ upostaciowana jest przez nagą kobietę — napoły posąg, napoły istotę żywą — z kosą w ręku i z parą olbrzymich skrzydeł. W tle widać wiejski dwór szlachecki, z dużym dziedzińcem, przez który spieszy ku nieubłaganej „Śmierci“ starzec, będący prawdopodobnie właścicielem tego dworu. Scena odbywa się jesienią, uzupełnia ją kilka psów podwórzowych, z których jeden wyje, a inny łasi się do swego pana. W opisie cała ta rzecz wygląda wcale prosto, w oryginale jednak, gdy się patrzy na tę „Śmierć“, pojętą niby archaiczny posąg fenickiego, lub egipskiego bóstwa, gdy się patrzy na jej nagość, tak kontrastującą z tłem polskiego dworu, gdy wreszcie widz pozostaje, bądź jak bądź, w niepewności, co do właściwego stosunku, zachodzącego między „Śmiercią“ a owym starcem — wówczas budzi się w jego duszy uczucie, którego nie doznaje się na widok doskonałych a szczerze pomyślanych dzieł sztuki.

Im dłużej się ogląda jedną „Śmierć“, lub drugą, tem trudniej zrozumieć można myśl artysty. Przyczyniają się do tego w znacznej mierze szczegóły wykonania. Trudno np. zrozumieć dlaczego Malczewski przypiął „Śmierci“ skrzydła o tęczowych barwach, skoro postać jej traktuje prawie, jako posąg, lub też dlaczego dał jej na głowę stroik, przypominający podobne stroiki z czasów Henryka III.? Ze względu na kompozycyę zauważyć można, iż ilu jest widzów, tyle zdań o właściwem znaczeniu obrazów. Jedni twierdzą, iż mają one przedstawiać poprostu „Śmierć“, zabierającą szlachcica z jego dworu, inni znów — że to „Śmierć“, która przeciąwszy nić życia biednego wygnańca w katordze, pozwoliła mu raz jeszcze gniazdo rodzinne odwiedzić i t. p.

Strona techniczna obu obrazów nosi na sobie wszystkie cechy nietylko genialnego, ale także nadzwyczaj wyrobionego pendzla. Poprawność rysunku i bogactwo barw walczą w nich z sobą o lepsze. Do jakiej doskonałości w technice doszedł Malczewski, okazuje się to na świeżo wystawionem „Studyum“, przedstawiającem głowę męską. Ta głowa — to arcydzieło wyrazu, rysunku i malowania. W niej silnie się uwidacznia analogia między mistrzem Matejką a Malczewskim jego ulubionym uczniem, który taksamo, jak mistrz opanował formę i umie jej w każdej, drobnej nawet, pracy nadać piętno monumentalności.

Bardzo korzystny zwrot w działalności artystycznej p. **Tondosa** stanowią jego trzy ostatnie akwarelle: „Z mostu Karola w Pradze“, „Z rynku krakowskiego“ i „Z Kazimierza“, przypominające siłą kolorytu i elegancyą wykonania najlepsze widoki architektoniczne, jakie wyszły w dawniejszych czasach z pracowni tego artysty.

Piękne „Morskie Oko“ p. **Kotowicza** i nieustępujący mu, co do wartości artystycznej, p. **Papieskiego** „Widok z za Wisły“, stanowią ze sobą zajmujący kontrast. Tu wspaniała, groźna i efektowna przyroda górska, tam skromniutki widoczek kilku chat, ukrytych w wiosennej zieleni drzew; na widok pierwszej ogarnia człowieka poczucie własnej małości i słabości, na widok drugiego doznaje się tylko uczucia przyjemności, jaką czyni oglądanie dobrze nam znanych, a przecież zawsze sympatycznych, rodzinnych motywów. Nie przeszkadza to jednak, że obydwa te, tak odmienne w temacie i wykonaniu krajobrazy, sprawiają tosamo wrażenie artystyczne, w pełnem znaczeniu tego słowa. Jeden raz więcej pokazuje się z tego, że w sztuce „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu“, byle tylko artyście służyły na nich za przewodnika: szczerość i wiara w swe przekonanie artystyczne; obojętnem jest **jak** maluje, byle to, co namalował, odpowiadało odwiecznym wymaganiom piękna i prawdy. Do stron ujemnych powyższych krajobrazów, możnaby jedynie zaliczyć u p. Kotowicza zadaleko posunięte wyszukiwanie pojedynczych efektów kolorystycznych, co powoduje, że całość nie ma dość ogólnego powietrznego tonu; p. Papieski znów zamało tych efektów wprowadza, przez co np. zieloność drzew i trawnika na jego płótnie jest cokolwiek za surowa.

Niezmiernie sympatyczny obrazek po **Janowskiej** p. t. „Przed kościołem“ daje miarę ogromnych postępów, jakie czyni ta utalentowana artystka. Tak zgrabnie a prosto wywołanych efektów oświetlenia słonecznego, jak na jej obrazku, — który nawiasem mówiąc, jest bardzo dobrze pomyślany — nie powstydziłby się żaden nawet wytrawny arstysta. Wiele obiecującym młodym pejzażystą jest p. **Czajkowski**, kształcący się obecnie w Paryżu. Jego „Staw“ i „Cmentarz żydowski“ zapowiadają bardzo oryginalnego malarza, umiejącego już teraz patrzeć na naturę własnemi oczyma a nie przez okulary swych profesorów. Szczególniej „cmentarz żydowski“ ma dużo soczystości w kolorze i dużo powietrza. Przyjemną niespodzianką jest krajobraz „Z nad Wisły“ pendzla p. **Koniuszki** który, aczkolwiek powoli, lecz poczyna potrosze przypominać swe dobre, dawne czasy.

P. **Trzebiński**, od niedawna wystawiający w Sukiennicach, zdołał jednak w stosunkowo bardzo krótkim czasie zwrócić powszechną uwagę swemi pracami. Niedawno temu pisaliśmy o jego bardzo udatnym „Widoku Małego rynku w nocy“. Teraz przysłał on *peudent* do tego widoku, a mianowicie obrazek zatytułowany „Widok Rynku głównego w nocy“. Każdemu, choćby cokolwiek obeznanemu z techniką malarską wiadomo, jakie trudności przedstawia przeniesienie sztucznego oświetlenia na płótno. Śmiało twierdzić można, że niepodobną jest rzeczą zbliżyć się do natury w tym stopniu, gdy się chce malować noc rozjaśnioną światłem księżycowem, lub sztucznem, jak to jest możebnem przy malowaniu scen, lub widoków, w oświetleniu dziennem. Malarstwo jest wogóle działem sztuki, opartym na złudzeniu oka, lecz wywołać to złudzenie w podobnych warunkach, w jakich pomyślany jest powyższy „Widok“, to zadanie nielada. Takim majstrom, jak n. p. Gierymski, udaje się to w pewnym stopniu, lecz nie małą jest zasługa p. Trzebińskiego, że choć nie osiągnął jeszcze mistrzowstwa w tym kierunku, zdołał atoli zbliżyć się do niego na pewną odległość. Na kilku punktach tego obrazka widać bardzo szczęśliwie podchwycone z natury szczegóły, całość jednak chroma na jednym punkcie. Jest nim to, że nie widać tam ustosunkowania siły między pojedynczemi punktami świetlnemi, co jest w rzeczywistości, co daje zagłębienie powietrzne, a co tak kapitalnie umie oddawać Gierymski w swoich widokach. P. Trzebiński przedstawił się również jako dużo zapowiadający malarz rodzajowy, przez dobrze podpatrzony z natury obrazek p. t. „W kawiarni“.

Niema większego nieszczęścia dla malarza, jak gdy stworzywszy sobie ciasny zakres twórczości obraca się w niem, niby w błędnem kole, zamiast iść ciągle naprzód. Do rzędu takich artystów należy p **Szerner**, rutynowany zresztą i pewien nawet dość znaczny zasób wiadomości zawodowych posiadający malarz. Od wielu lat maluje on wciąż tesame sceny jarmarczne, z tąsamą ciągle techniką, z temi samemi typami, z temsamem oświetleniem. Wszystko na jego obrazkach bywa zawsze bardzo porządnie namalowane i narysowane, całość przecież jest bez życia i nie może zainteresować widza. „Targ w małem miasteczku na Rusi“ — świeżo wystawiony — podobny jest jota w jotę do wielu poprzednich płócien p. Szernera i posiada wszystkie ich wady i zalety. Różnicę co najwyżej, znaleść można w tem, że jest jeszcze więcej gładko malowany, niż poprzednie „Targi“.

Wrażenie olbrzymich rozmiarów oleodruku czyni „Dama kameliowa“, niemieckiego malarza p. **Sichla**. Bez typu w twarzy, z potwornemi błędami rysunkowemi (brak szyi, jedna ręka krótsza od drugiej i t. p.), brudna w kolorze, powinna ta „Dama“ posłużyć początkującym malarzom za odstraszający przykład, jak się **niepowinno** malować.

Z niepospolitą werwą kolorystyczną, a owiele poprawniej, niż dawniejsze pastele, narysowany jest „Portret damy“, przez p. **Malinowską**. Podpisany sprawozdawca zaraz po wystawieniu na widok publiczny pierwszych prac p. Malinowskiej zwrócił uwagę czytelnika na ten nowy talent, aczkolwiek nie szczędził mu uwag krytycznych. I teraz także, uznając wszelkie jego zalety, nie można nie zwrócić uwagi artystki, że już jeżeli co, to portret musi być dobrze narysowany, gdy ma swemu celowi odpowiadać, boć samym kolorem prawdy i podobieństwa zarówno w twarzy, jak i w całej postaci niesposób wydobyć.

Józef Trepka.

Sądzimy, że przedwcześnie podjął się roli grabarza, bo postawienie pomnika Murawiewowi i Katarzynie w stolicy Litwy nie wymaże jeszcze z dziejów przeszłości historycznej i nie wytępi tego potężnego prądu cywilizacyjnego, jaki Polska rzuciła na wschód.

Z Paryża.

W Paryżu rozpoczyna się nowa faza, a przynajmniej nowy epizod w sprawie Dreyfusa z powodu rewelacyj Esterhazy'ego. Zeznania jego rzucają bardzo silne podejrzenie przeciwko kilku generałom, mianowicie zaś przeciwko byłemu szefowi sztabu generalnego, gen. Boisdeffre, a szczególnie przeciwko generałowi Gonse'owi i Pellieux. Jak wiadomo z wczorajszych telegramów, minister wojny, Freycinet, odmówił tym generałom upoważnienia, aby odpowiedzieli Esterhazy'emu na jego zarzuty. Obecnie wyjaśnia się, że minister Freycinet sam podejmuje ogólną ankietę w tej sprawie, i dopiero od wyników tej ankiety zależeć będzie dalsza jego decyzya co do generałów Gonse'a i Pellieux. Boisdeffre jest również w opinii publicznej skompromitowany, tak dalece, że nawet *Libre Parole* już go nie broni. Powszechnem zaś jest przekonanie, że jeżeli Du Paty de Clam, skompromitowany przez Esterhazy'ego, porzuci dotychczasowe milczenie i mówić zacznie, to rewelacye jego będą dla Boisdeffre'a zabójcze.

Cecil Rhodes w Berlinie.

W stolicy Niemiec bawi od dni kilku „nieukoronowany krol Afryki południowej", Cecil Rhodes, jak go z przekąsem nazywają w Anglii nieprzyjaciele awanturniczej polityki. — Dzienniki niemieckie omawiaja jego pobyt nad Sprewą dość chłodno, przeciwnie zaś prasa angielska jest nim zachwycona. Poważne nawet organa angielskie upatrują w tem, że cesarz Wilhelm przyjął dwa razy na osobnem posłuchaniu Rhodesa, fakt wielkiej doniosłości, jak również i w tem, że cesarz zamierza przyjechać do Cowes na regaty morskie w lipcu b. r.

Wyrażają one przekonanie, że Rhodesowi udało się doprowadzić do skutku układ z Niemcami, mocą którego wszelkie dotychczasowe nieporozumienia, między tem państwem a Wielką Brytanią istniejące, zostały usunięte Jednym z najważniejszych punktów owego układu ma byc porozumienie się w sprawie zamierzonej przez Anglię budowy olbrzymiej linii kolejowej, przerzynającej Afrykę z północy na południe, od Aleksandryi aż do Kapstadtu. Jedna z odnóg tej kolei ma przecinać południowo-zachodnie afrykańskie posiadłości Niemiec, od zatoki Wielorybiej do Buluwayo i stąd też porozumienie się z tem państwem było dla gabinetu angielskiego bardzo na czasie. Oprócz tego, ewentualny podział kolonij portugalskich w Afryce wschodniej i zachodniej między obydwa mocarstwa, stanowić ma jeden z ustępów rzeczonego układu, który przecież zdaje się istnieć dopiero w bujnej wyobraźni dziennikarzy angielskich.

Kronika paryska.

Paryż, 9 marca.

(Jak się ludzie rozwodzą. — Proces pani Bianchini. — Albert Bataille. — Dziennikarze w Paryżu i gdzieindziej.)

(=) Przez kilka dni Paryż zajmował się procesem, który był *bien parisien.* Wiarołomstwo, rozwód, otrucie, — ależ to rzeczy nawet w nowożytnym Babilonie niezwykłe, a gdy dodamy rozmaite szczegóły i szczególiki mniej lub więcej pieprzne, czyż będziecie się dziwić, że pensyonarki zajmowały się tą sprawą?

Oto w krótkości opowiedziana historya. W r. 1893 niejaki M. Bianchini poślubił rozwódkę, panią Walentynę Basely. P. Bianchini był wówczas właścicielem wielkiego magazynu krawieckiego, wkrótce jednakże zbankrutował i został... dyrektorem teatru *Eldorado.* Zbankrutował znowu i został... rysownikiem kostyumów teatralnych. Bankructwo pociąga za sobą rozmaite niewygody i nieprzyjemności dla ludzi, posiadających choćby tylko piękne meble, więc państwo Bianchini wynajęli sobie pomieszkanie przy bulwarze Włoskim, na imię p. Adolfa Mayera, znanego dziennikarza. P. Mayer, pożyczywszy Bianchiniemu swego zacnego nazwiska, wzamian przyswoił sobie trochę jego praw małżeńskich i w ten sposób przez czas jakiś wszystko szło dobrze w mieszkaniu przy bulwarze Włoskim. Pan małżonek nosił dosyć długo, świadomie czy nieświadomie, „rogi", aż wreszcie pewnego razu przejrzał, czy też może zniecierpliwił się i powiedział: *divorçons!*

Ale p. Bianchini był rycerskim i nie chciał wywoływać rozgłosu, więc postarał się o to, że pani Bianchini otrzymała listy od jakiejś panny G..., z którą pan Bianchini miał utrzymywać niedozwolone stosunki. Co uczyniwszy, wzorowy mąż, rzekł do wzorowej żony:

— Teraz ty żądaj rozwodu.

I zażądała rozwodu. W lutym 1898 r. wniosła podanie, a już w marcu tegoż roku otrzymała tymczasową separacyę. A pan Bianchini? Pan Bianchini zamieszkał i nadal przy żonie, która, rzecz dziwna, nie sprzeciwiała się temu. Co tam! nie jesteśmy już małżonkami, bądźmy przyjaciółmi, czy dobrymi znajomymi; przecież nie runie z tego powodu ani Łuk tryumfalny, ani kopuła Inwalidów, ani wreszcie wieża Eiffla. Załatwiwszy ku obopólnemu zadowoleniu domowe sprawy, p. Bianchini z zapałem począł rysować na zamówienie kostyumy teatralne, a mianowicie dla śpiewaków, mających wystąpić w „Proroku" i „Fervaalu".

Dnia 9 maja 1898 roku podziwiał w Operze kostyumy swego pomysłu na przedstawieniu „Proroka", poczem spożył dobrą kolacyjkę u Pousseta w towarzystwie swej byłej żony i p. Mayera. Około północy Mayer poszedł w swoją stronę, a państwo Bianchini — czy jak ich nazwać? — udali się do swego mieszkania. Nazajutrz wieczorem Bianchini dostał ataku migreny. Chciał się udać na przedstawienie „Fervaala", ale, za poradą pani Bianchini, zażył przedtem proszek antipiryny, którą ona sama rozpuściła w wodzie i podała choremu. W kilka godzin później Bianchiniemu tak źle się zrobiło, że musiano wezwać lekarza, który ze swojej strony zwołał konsylium. Dnia 11 maja rano Bianchini miał się znacznie lepiej, ku wieczorowi jednakże pojawiły się znowu bardzo niekojące objawy poważnej choroby. To powtarzało się przez kilka dni, a lekarze wysilali się daremnie nad postawieniem dyagnozy. Szukali siedliska choroby w żołądku, w płucach, w sercu i zawodzili się każdym razem.

Wtem zaszedł wypadek niespodziewany. Jeden z lekarzy, znany i ceniony Chevassus, wszedłszy do jadalni, znalazł tam panią Bianchini, która, w ciągu zawiązanej rozmowy, zażądała od niego recepty na silną dawkę morfiny. Lekarz oczywiście odmówił.

— Napisz pan przynajmniej receptę na atropinę — prosiła pani Bianchini. — To dla mego psa, który choruje na oczy. Weterynarz ordynował już to lekarstwo.

Lekarz był już na tropie. Napisał receptę z uwagą: „dla psa" i sam przyniósł z apteki flaszeczkę, na której ta sama uwaga umieszczona była na etykiecie. Przez dwa dni czynił Chevassus obserwacye nad chorym i spostrzegł zaburzenia w funkcyach wzroku, zaburzenia, które atoli są także skutkiem belladony. Zawiadomił o swych spostrzeżeniach resztę kolegów, którzy osądzili, że należy wezwać pomocy dra Charcota. Chorego przeniesiono do tak zwanego pawilonu Henryka IV., gdzie wszystkie podejrzane objawy choroby wkrótce same przez się ustąpiły.

Pani Bianchini powędrowała do więzienia śledczego, gdzie przepędziła sto długich dni, zajmując się pracą literacką bardzo poważną napisała bowiem pomiędzy innemi pobożny traktat o Eklezyaście. Przed tygodniem zasiadła na ławie oskarżonych pod zarzutem, że usiłowała swego męża usunąć ze świata za pomocą trucizny. Pomiędzy świadkami znalazł się i p. Bianchini, który zeznawał podczas całej rozprawy na korzyść występnej kobiety. W pierwszym dniu rozprawy panie zjawiły się w ciemnych strojach, jak gdyby chciały w ten sposób zaznaczyć przyjacielską żałobę wobec kobiety, którą sąd miał wkrótce skazać. Ale już nazajutrz nastąpił korzystny zwrot dla obżałowanej, gdy lekarze nie zgodzili się na jednobrzmiące orzeczenie co do otrucia atropiną. To też trzeciego dnia sala sądowa przepełniła się lwicami w jasnych, wiosennych strojach, które tym razem barwami świadczyć miały o niewinności obwinionej. Gdybym miał do rozporządzenia przynajmniej jeden numer *Nowej Reformy,* mógłbym, pomimo całej mej nieudolności, skreślić bardzo zajmujący obrazek z życia paryskiego, ponieważ atoli istnieją dla *Reformy* inne, rzeczywiście o wiele ważniejsze sprawy, donoszę więc tylko, że trybunał zasądził panią Bianchini na... pięć lat ciężkich robót.

Po ogłoszeniu wyroku publiczność podniosła głośny protest przeciwko niesprawiedliwemu, według jej przekonania, wyrokowi i opuszczając salę, okazywała hałaśliwie swą sympatyę dla skazanej.

— W jakim celu miałaby truć męża, skoro na legalnej drodze rozwodu mogła pozbyć się go wcześniej czy później? — zapytywali jedni.

— A gdyby rozwodu nie otrzymała? — zapytywali nawzajem drudzy.

Na bulwarach i w kawiarniach wszyscy toczą zacięte dysputy na temat, czy wyrok był uzasadniony lub nie, a polemika poczyna się już nawet przenosić na szpalty dzienników.

A skazana? Pani Bianhini z patosem zapewniła sędziów, że jest niewinną, poczem niespodziewanie nagłym ruchem wyjęła z włosów długą i ostrą szpilkę, służącą do umocowania kapelusza, i wbiła ją... w serce?... Ach, nie — tylko w gorset, który tym razem przydał się przecież, choćby tylko dla uratowania życia takiej pani Bianchini.

Powiedziałem, że na tle tego procesu mógłbym stworzyć obrazek z życia paryskiego, gdyby mi *Nowa Reforma* była w możności dosyć miejsca użyczyć; teraz dodaję drugi warunek, a mianowicie: gdybym miał talent Alberta Bataille. Któż to jest? Dziennikarz, współpracownik *Figara* w dziale spraw sądowych, znany i ceniony we Francyi i za granicą. Umarł w czterdziestym drugim roku życia, a śmierć jego wywołała szczery żal nietylko w prasie, ale także w najszerszych warstwach towarzystwa paryskiego. Sprawozdania jego z rozpraw sądowych były wprost arcydziełami pod względem formy i treści, to też miały licznych i rozumnych czytelników. Dnia 8 b. m. odbył się pogrzeb jego, w którym wziął udział wybór tutejszego świata. Poza gronem członków redakcyi *Figara* postępowali: prezydent Izby deputowanych, Deschanel; podsekretarz stanu, Legrand; deputowany Barthou; margrabia Vogüé; cały zastęp wybitnych osobistości ze świata literackiego, dziennikarskiego i artystycznego — słowem *tout Paris.*

Czy gdzieindziej nie ma takich dziennikarzy? Owszem, z pewnością są równie utalentowani, równie pracowici i równie uczciwi — ale, gdy w Paryżu dziennikarstwo kwitnie, gdzieindziej wegetuje zaledwie; gdy w Paryżu dziennikarze stoją na świeczniku, gdzieindziej giną w cieniu, zaledwie tolerowani. Gdy w Paryżu... ba, dajmy pokój, aby nas nie posądzono snać, że przemawiamy *pro domo sua.*

KRONIKA.

Kraków, 15 marca.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro w czwartek. Na porządku obrad dalszy ciąg preliminarza budżetu, oraz sprawy administracyjne.

Sprawy miejskie. Sekcya III Rady miejskiej odbyła wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dra Pieniążka posiedzenie. Na porządku dziennym były obrady nad nowym regulaminem wyborów do Rady miejskiej. Sekcya uchwaliła wprowadzić małe zmiany do dawniej już obowiązującego regulaminu wyborczego. Zmiany te odnoszą się do podstaw, wedle których poszczególnych wyborców zaliczać należy do tych lub owych kół wyborczych. Między innemi za podstawę uznawanym będzie w nowym regulaminie wyborczym nie podatek domowo-dochodowy, ale 5%-owy podatek z § 7 ustawy z dnia 9 lutego 1882 r. Nr 17 Dz. p. p.

Lista wyborcza koła III obejmować będzie: *a)* korporacye, stowarzyszenia, zakłady, których zarząd techniczny ma siedzibę w Krakowie, jeżeli gminie od roku, tytułem podatku zarobkowego (bez dodatków) przynajmniej 150 złr. opłacają; *b)* tych, którzy w obrębie miasta prowadzą przedsiębiorstwo lub zatrudnienie powszechnemu podatkowi zarobkowemu podlegające i z niego od roku najmniej 8 złr. rocznego podatku zarobkowego powszechnego (bez dodatków) opłacają (§ 22 lit. *h* i *b* statutu).

Spisy wyborców sporządzone będą według kół wyborczych i to w kole drugiem i trzeciem w porządku wysokości opłacanego podatku i obejmować mają imiona i nazwiska wyborców, oznaczenie tytułu, na którym się prawo ich głosowania opiera, a w szczególności: w kole drugiem: wymienienie realności, Nru i dzielnicy miasta; w kole zaś trzeciem: wymienienie rodzaju przedsiębiorstwa lub zatrudnienia; wreszcie przy wyborach w kole drugiem i trzeciem, których tytuł głosowania opiera się jedynie na kwocie podatkowej, obejmować mają spisy cyfrą podatkową (§ 35 str. 1).

Nad powyższym wnioskiem sekcyi obradować będzie Rada miejska.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem dziś było przerwane.

W salach Muzeum Narodowego w Sukiennicach pomieszczony został chwilowo na widok publiczny cenny obraz Rembrandta, tak zwany „Lisowczyk", należący do galeryi obrazów zamku w Dzikowie. Właściciel tegoż hr. Zdzisław Tarnowski w poczuciu obowiązku podzielenia się z społeczeństwem naszem tryumfami, jakich doznał obraz na wystawie Rembrandtowskiej w Amsterdamie, wystawia go w Krakowie na czas krótki, dając sposobność spotkania się naszym miłośnikom dawnej sztuki z pierwszorzędnem dziełem sławnego mistrza holenderskiego, związanem treścią z przeszłością Polski.

Z Towarzystwa muzycznego. Uprasza się członków Towarzystwa muzycznego, którzy zamówili bilety na wieczór muzyczny dnia 26 marca („Wskrzeszenie Łazarza" ks. L. Perosi'ego), aby je zechcieli wykupić najpóźniej do niedzieli dnia 19 b m, gdyż po upływie tego terminu zostaną sprzedane.

Szczyt cynizmu Dla *Przeglądu* już nawet *Czas* zaczyna być zbyt postępowym. Omawiając artykuł bliźniego organu, pisze *Przegląd*:

„Zupełna zgoda na wszystko, co *Czas* napisał, tylko pytamy, dlaczego przyszłość naszego ludu ma być dla nas najdroższą, droższą n. p niż przyszłość warstw inteligentnych? Jak już i konserwatywne pisma zaczną ludowi pochlebiać i komplementa prawić, to zawrócą mu do reszty głowę, a Mackom i Grzelom wyobrazi się naprawdę, że są czemś więcej niż masą ludową, potrzebną do tego, aby piramida narodu miała podstawę."

Ostrzeżenie dla pp. lekarzy. Niemiecka firma Goeth & Ruschweih w Schmiedebergu, na Śląsku pruskim, bez zamówienia nadsyła lekarzom wyrób swój nożyczek wraz z nożem i za przesyłkę niepożądaną domaga się przez pocztę zapłaty 1 złr. 20 ct Jeden z lekarzy krakowskich chciał się listownie z firmą ową porozumieć, lecz mu odpowiedziano, że korespondencyi polskiej nie rozumieją. Wobec tego ostrzegamy ogół pp. lekarzy, aby nadsyłanych przesyłek z wyrobami tej firmy nie przyjmowali z poczty, przedewszystkiem dla uniknienia zatargów z aroganckimi Prusakami.

Jarmark na konie. Ożywiony tegoroczny jarmark na konie zakończył się. Kupcy i sprzedający są zupełnie zadowoleni z dokonanych transakcyj. Na Groblach, gdzie odbywał się jarmark na konie włościańskie, ruch był równie ożywiony, a okazy niejednokrotnie bardzo piękne. Sprzedano ogółem 650 koni. Z tej liczby zakupiło wojsko 62 konie; do Prus kupiono 41, do Czech 58, do Moraw 49, do Wiednia 78, do Śląska austr. 37, do Galicyi 26, do Królestwa Polskiego 5. Kraków i okręg krakowski zakupił 294 koni głównie roboczych.

Echa z jarmarku na konie. Do słusznych uwag waszych, wczoraj ogłoszonych o urządzeniu jarmarku na konie, dodać trzeba, iż byłoby pożądanem, aby Rada miasta nawet innym, trzecim osobom nie pozwoliła „urządzać" jarmarku na konie w śródmieściu. Takie rzeczy urządza się poza miastem — ot pole wyścigowe, zakład kontumacyjny — tu są miejsca na jarmarki końskie, ale nie planty.

Raut na rzecz ubogich, wstydzących się żebrać, odbędzie się jutro w czwartek w sali hotelu Saskiego. Adam hr. Krasiński, zajmujący się urządzeniem na ten cel zabawy, pisze do nas:

„Drożyzna jest tak wielka, a ogólna nędza tak wzrasta, że sobie rady dać nie można. Bardzo wiele rodzin z małemi dziećmi wyrzucono na ulicę z mieszkań nieopłaconych. Odbieram tego dowody w niezliczonych odezwach, do mnie adresowanych."

Każdy z uczestników rautu przyczyni się do otarcia łez prawdziwie nieszczęśliwym a ukrywającym swoje ubóstwo.

Z „Sokoła". Doroczny obchód święconego w „Sokole" krakowskim odbędzie się dnia 9 kwietnia. Chcący wziąć udział w tym obchodzie, zgłaszać się już mogą u kursora Towarzystwa.

Z kroniki policyjnej. Policya przytrzymała dzisiaj Stanisława Ziaję z Woli Rachwałowskiej, jako ściganego listami gończemi za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Aresztowano również i osadzono „pod telegrafem" Franciszka Gadacza za kradzież butów z wozu włościanina, przybyłego na targ do Krakowa Poszkodowany spostrzegł dopiero po przybyciu do domu, że jest okradziony, wrócił do miasta i ku wielkiej swojej uciesze zastał już buty na policyi.

Sprawy sądowe. Sąd pp. przysięgłych rozpatrywał dziś oskarżenie o zbrodnię sprzeniewierzenia przeciw Maciejowi Wróblowi i o współudział w tej zbrodni przeciw Małgorzacie Wróbel, żonie oskarżonego Macieja. Oboje oskarżeni mieszkają w Dziekanowicach, gdzie mają posiadłość gruntową.

Maciej Wróbel, jako opiekun małoletnich dzieci, pozostałych po ś. p. Katarzynie Rożkowej, interweniował przy zawarciu układu o podział spuścizny, a następnie miał udzielić pozwolenia na zamążpójście swojej pupilce, Rozalii Rożkównie. Ponieważ grunt małoletnich Rożków był obdłużony, przeto ojciec narzeczonego Rozalii Rożkówny, Maciej Raźny, dał 190 złr. na spłatę długów, chcąc te pieniądze złożyć w sądzie nadopiekuńczym. — Oskarżony, jako opiekun, sprzeciwił się złożeniu w sądzie pieniędzy, a zażądał złożenia ich do swoich rąk pod zagrożeniem niendzielenia pozwolenia na związek małżeński.

Odebrawszy tak, jak chciał, pieniądze, nie użył ich oskarżony na spłatę długów, lecz je — wedle aktu oskarżenia — sprzeniewierzył i użył na swoją osobistą korzyść.

W śledztwie tłómaczył się oskarżony, że 25 złr. z pieniędzy, otrzymanych od Macieja Raźnego, wydał na wesele Rozalii Rożkówny w r. 1895, a 70 złr. wzięła jego żona na wykupno korali.

Na tej podstawie opiera się oskarżenie o współudział w zbrodni sprzeniewierzenia przeciw Małgorzacie Wróbel.

Przed rozprawą oskarżony zwrócił sprzeniewierzoną kwotę.

Trybunałowi przewodniczy radca Katyński, oskarża prok. dr. Chwalibogowski, Macieja Wróbla broni adw. dr. Rothwein, Małgorzatę Wróbel zaś dr. Filimowski.

Ponieważ śledztwo wykazało, że Małgorzata Wróbel natychmiast zwróciła do rąk męża 70 złr., które chwilowo wzięła na wykupno korali, przeto prokurator cofnął przeciwko niej skierowane oskarżenie, a trybunał odnośnie do niej wydał wyrok uwalniający.

Oskarżony przyznaje, że wziął pieniądze, ale wzięcie ich uważał tylko za prostą pożyczkę od krewnych, a nigdy nie mógł nawet myśleć, aby popełniał jakiekolwiek przekroczenie, a tem więcej zbrodnię sprzeniewierzenia.

Na zadane pytanie w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia odpowiedzieli pp. przysięgli 12 głosami przecząco, wskutek czego trybunał uwolnił Macieja Wróbla od oskarżenia.

Druga rozprawa przed tym samym trybunałem rozpoczęła się o godz. 4 po południu.

Jako oskarżona stanęła Maryanna Rzepczyńska. Akt oskarżenia zarzuca Rzepczyńskiej kilka kradzieży, którym nadaje kwalifikacyę zbrodni. I tak: W sierpniu 1898 r. sprowadziła się Rzepczyńska na mieszkanie do Maryany Podkulkowej, stróżki przy ulicy Szpitalnej w Krakowie. Tu, korzystając z chwilowej nieobecności Podkulkowej w domu, popełniła kradzież książeczki Kasy oszczędności, opiewającej na 70 złr., którą to kwotę później z Kasy odebrała.

Ponieważ oskarżona podała fałszywie swoje nazwisko, przeto wykryć jej długo nie mogła policya. W dniu 15 grudnia 1898 r. popełniono kradzież przy ulicy Kopernika l. 8 na szkodę służącej Maryanny Hłoń i ta kradzież oddała oskarżoną w ręce organów bezpieczeństwa publicznego.

Mianowicie Maryanna Rzepczyńska dowiedziawszy się, że Hłoniówna posiada pieniądze, poczęła ją odwiedzać, podając, że jest siostrą jej narzeczonego. Przy tej sposobności dowiedziała się oskarżona, że Hłoniówna gotówkę w kwocie 30 złr. i książeczkę Kasy oszczędności na 270 złr. ma schowane w kufrze i zabrała je, korzystając z pierwszej, nadarzonej sposobności.

Gdy Hłoniówna spostrzegła, że jest okradzioną przez rzekomą siostrę narzeczonego, udała się do niego, żądając, aby zmusił siostrę do oddania skradzionych pieniędzy. Narzeczony oświadczył, że nie ma siostry, ale padł na myśl, kto mógł kradzież popełnić. Przed paru miesiącami przyszedł doń niejaki Malicki w towarzystwie kobiety z prośbą o pewną naprawkę. Rysopis kobiety, towarzyszącej Malickiemu, zgadzał się z rysopisem złodziejki.

Policya zrobiła rewizyę w mieszkaniu Malickiego, znalazła skradzione pieniądze prawie w całości i odebrała je, aresztując ich posiadacza. Malicki aresztowany, wskazał Rzepczyńską, jako sprawczynię kradzieży u Hłoniówny. Przyaresztowano Rzepczyńską, wezwano Podkulkową i Hłoniównę. Obie poszkodowane poznały Rzepczyńską i oświadczyły, że ona popełniła kradzież.

Oskarżona przyznaje się częściowo do winy. Wyrok zapadnie wieczorem.

Ruch osobowy podczas świąt wielkanocnych. Zarząd kolei Północnej ogłasza: Z powodu prawdopodobnego silniejszego ruchu osobowego podczas tegorocznych świąt wielkanocnych kursować będą w czasie od dnia 29 marca do 5 kwietnia b. r. włącznie, oprócz pociągów pospiesznych i osobowych, wskazanych rozkładem jazdy, według potrzeby przed każdym pociągiem osobne pociągi dodatkowe *(Vortrains).*

Zmarli. W Krakowie zmarł w 82 roku życia Karol hr. Raczyński, syn hr. Atanazego i Anny z ks. Radziwiłłów. Po ojcu, wielkim znawcy sztuki, odziedziczył piękną i obecnie w Berlinie znajdującą się galeryę obrazów i majorat Obrzycko w Wielkiem Księstwie Poznańskiem; po matce klucz Dębica wraz z piękną rezydencyą w Zawadzie w Galicyi. Ożenił się z księżniczką Karoliną Oettingen-Wallenstein, przez którą związał się stosunkami rodzinnymi ze wszystkiemi wielkiemi domami w Austryi. Kilkanaście lat ostatnich aż do zgonu żony w roku przeszłym, przebywali bezdzietni hrabstwo Raczyńscy stale w willi swojej w Bregencyi, co rok w lecie zjeżdżali wszakże do Zawady. Po śmierci żony ś. p. Raczyński mieszkał ostatnie pół roku w Krakowie, otoczony opieką najbliższych krewnych, hr. Edwardów Raczyńskich. Wyprowadzenie zwłok na dworzec kolejowy nastąpi jutro w czwartek, pogrzeb w Dębicy w piątek. Zmarły pozostawił majątek, obliczony na kilkadziesiąt milionów złr. Według woli ś. p. Atanazego hr. Raczyńskiego, ojca obecnie zmarłego hr. Karola, majorat Obrzycko przechodzi na hr. Augusta Raczyńskiego, ożenionego z hr. Budberg, córką byłego ambasadora rosyjskiego w Paryżu. Majątek Dębica zmarły zapisał młodemu hr. Karolowi, synowi Edwarda z pierwszej jego żony, córki Zygmunta Krasińskiego; kapitały milionowe synom hr. Edwarda z drugiego małżeństwa.

Inkasowanie weksli podatkowych przez Bank austro-węgierski. Administracya skarbowa zawarła w ostatnich dniach grudnia 1898 umowę z Bankiem austro-węgierskim, według której Bank ten objął aż do odwołania bezpłatnie inkasowanie weksli podatkowych, płatnych w miejscowościach, w których się znajduje filia *(Bankanstalt),* lub agencya bankowa *(Banknebenstelle).*

Stosownie do tej umowy inkasuje Bank austro-węgierski, począwszy od końca grudnia 1898, weksle podatkowe bądź sam, bądź też za pośrednictwem swoich filij lub agencyj.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 16 b. m. wejdą w życie urzędy pocztowe ze zwykłym zakresem działania w miejscowościach: Wiszenka, powiat Gródek, i Zgłobień, powiat Rzeszów.

Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Wiszence tworzą gminy i obszary dworskie: Walldorf i Wiszenka Mała z Małatynem, Zagórzanami i Zajazdem, Wiszenka Wielka, tudzież obszary dworskie Majdan i Wereszyce.

Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Zgłobieniu tworzą gminy i obszary dworskie: Zgłobień, Niechobrz, Wola Zgłobieńska z przysiółkami Zagóry i Mogielnica, tudzież gmina Błądowa.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło ks. Józefowi Śliwie, proboszczowi w Króliku, i p. Stanisławowi Śliwie, auskultantowi sądowemu we Lwowie, zmienić rodowe nazwisko Śliwa na „Śliwieński".

Z Cieszyna otrzymujemy następujące podziękowanie: Konkurs na szkice Domu narodowego w Cieszynie, rozpisany za łaskawem pośrednictwem Towarzystwa technicznego w Krakowie, przyniósł, pomimo bardzo skromnych nagród konkursowych, plon tak obfity i dodatni, że pomyślny ten wynik przypisać możemy jedynie patryotycznej chęci poparcia w ten sposób sprawy Domu narodowego w Cieszynie, a pośrednio sprawy narodowej na Śląsku. Nie mogąc się za to w inny sposób wywdzięczyć, składamy niniejszem wszystkim uczestnikom konkursu, Towarzystwu technicznemu w Krakowie i krakowskim członkom sądu konkursowego za pracę i ofiarne trudy publicznie najszczersze, serdeczne podziękowanie. *Wydział Towarzystwa Domu narodowego w Cieszynie.*

Konkurs na artystyczny afisz ogłasza „Perkun", fabryka maszyn we Lwowie. Warunki: Motyw silny nie rozdrobniony, odpowiadający w przenośni odlewarni żelaza lub fabrykacyi maszyn dla gorzelń, browarów, tartaków i t. p. Barwne tony w szerokich płaszczyznach, akwarela, wyraźne granice kolorów dla ułatwienia reprodukcyi, gdyż afisz musi być wykonanym w kraju. Format stojący: 55 na 77 ctm., napis firmy wielki.

Prace konkursowe, opatrzone godłem i zamknięte koperty z nazwiskami autorów przesłać należy do dnia 15 kwietnia b. r. do Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych lub do fabryki maszyn „Perkun", ulica św. Marcina Nr 11 we Lwowie. Skład jury będzie później ogłoszony. Trzy nagrody: I. 250, II. 100. i III. 50 koron. Nagrodzone prace staną się własnością „Perkuna" z prawem reprodukcyi.

Ze Związku ochotniczych straży pożarnych wydelegowana komisya udała się do przewodniczącego sejmowej komisyi administracyjnej, Antoniego hr. Wodzickiego, celem wykazania konieczności ustawy o opodatkowaniu Towarzystw asekuracyjnych na rzecz obrony pożarnej, która to ustawa już od dawna we wszystkich krajach koronnych zaprowadzoną została, pomimo, że kraje te pod względem bezpieczeństwa ogniowego bez porównania lepiej stoją, aniżeli Galicya.

Defraudacya. Władze policyjne w Hamburgu rozpisały list gończy za zbiegłym stamtąd kasyerem prywatnej instytucyi, który popełnił defraudacyę 500 marek. Nazywa się Ferdynand Müller.

Dla przeprowadzenia procesu w sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności delegowanym być ma sąd karny w Krakowie. Tak donosi *Kuryer Lwowski* w depeszy z Krakowa.

Policyant pruski. W tych dniach zawezwany został uczeń szkoły średniej w Poznaniu 8-letni Władysław B. do policyi. Matka udała się ze synkiem swoim do biura i tam przy matce urzędnik policyi w biurze, na którego drzwiach przybita kartka z nazwiskiem Argustini, Hilfsbeamter (nr. 9), schorzałemu i wystraszonemu malcowi w niemieckim języku rozmaite zadawał pytania: „Chodzisz do szkoły?" „Tak!" „Masz lekcye języka polskiego i u kogo?" „Mam u swojego nauczyciela w szkole!" „A może i gdzieindziej pobierasz lekcye?" „Tak!" „A gdzie?" „U panny S." Na to odpowiada matka, że tam pobiera lekcye muzyki. Dalej zapytuje urzędnik: „Zapewne tam cię uczą czytać po polsku, wierszyków polskich itd." Dziecko nie rozumiejąc zapytań, teraz już na wszystko odpowiada: „*Ja!*" Tu matka w rozpaczy z tej indagacyi, objaśnia urzędnika, że zakład panny S. jest tylko zakładem muzyki, w którym żadnych innych przedmiotów nie uczą. Oburzony obroną matki p. urzędnik odpowiada: „Dziecku wierzyć muszę, bo dzieci zawsze prawdę mówią, a nie matka, i żałuję, żem zezwolił na obecność matki przy badaniu synka". Uwiadomiona o tem panna S., udała się natychmiast z panią B i jej synkiem do prezydyum policyi, ale ten sam urzędnik, który badał małego B., raczył i pannie S. zadać kłam, gdy zaręczała, że w jej zakładzie tylko muzyki uczą i że matka chłopca B. prawdę mówiła.

Okrucieństwa amerykańskie. Złowrogie wieści nadchodzą z archipelagu Filipińskiego, gdzie Tagalowie toczą zaciętą wojnę z Amerykanami. Jak zapewniają korespondenci dzienników włoskich i niemieckich, ma się tam krzewić okrucieństwo, do jakiego jest zdolną tylko rasa anglo-saska, gdy z orężem w ręku dokonywa podbojów. Przedewszystkiem Amerykanie zużytkowali wynalazek angielski, zwany „kulami sudańskiemi", lub kulami „dum-dum", a zwanemi tak dlatego, że w Sudanie, w wojnie z derwiszami, były po raz pierwszy próbowane.

Są to cylindryczne kule ołowiane, pokryte z przodu kapturkiem niklowym. Między kapturkiem a głową kuli ołowianej jest próżnia, która sprawia, że gdy kapturek uderzy o ciało człowieka i skutkiem tego straci nieco impetu, to sama kula impetu jeszcze nie traci. Następują tedy dwa odmienne ruchy: ołów zagłębia się w ciało prędzej od kapturka i wbija go jakby młotkiem, skutkiem czego kapturek płaszczy się, pęka i ostremi brzegami rozrywa mięśnie, ścięgna i naczynia krwionośne, a jednocześnie ołów rozgrzany pali ranę. Lekarze wojskowi utrzymują że człowiek, nawet lekko raniony taką kulą, musi umrzeć.

Anglicy zatem w Sudanie i Amerykanie na Filipinach zasadniczo zmienili główny cel ognia karabinowego: dotąd przyjęte było w teoryi wojskowej, że strzelanie ma na celu wyrzucanie żołnierzy z szeregów do szpitali, obciążanie nieprzyjaciela ogromnym obozem chorych, a więc zmuszanie go do kapitulacyi. Zabijanie samo nie było uważane za cel, lecz za przypadek, nawet niepożądany, ponieważ żołnierz zabity nie sprawia armii żadnego kłopotu, a ranny przyczynia go wiele, bo jest niejako kulą u nogi. Natomiast Anglicy i Amerykanie strzelają po to, aby zabijać po długich męczarniach. Jak zapewniają korespondenci, na Filipinach szerzą się mordy okrutne.

Aby wzbudzić przerażenie w Tagalach i złamać ich opór, Amerykanie biorą do niewoli całe wioski, leżące w obrębie działań wojennych, i prowadzą wszystkich mieszkańców na stracenie, bez względu, czy to są żołnierze armii czynnej, czy spokojni mieszkańcy, mężczyźni, czy kobiety. Podobno nawet, dla zaoszczędzenia czasu i nabojów, tracą skazanych w ten sposób, że po kilku ludzi, postawionych jeden za drugim i związanych tak mocno, że ściśle przystają do siebie, przeszywają jedną kulą z najmocniej bijącej broni palnej. Przypomina to

postępowanie Anglików i Indyach wschodnich w r. 1857, gdzie dowódcy angielscy, tłumiąc powstanie, przywiązywali po kilkudziesięciu rokoszan do wylotu armaty, a potem z niej strzelali, aby zaś widowisko było bardziej przerażające, takich armat z „ogonami z ludzi“ stawiali na placach po kilkadziesiąt i „zdmuchiwali“ opornych Hindusów. Postępowanie obecne Amerykanów na Filipinach stwierdza, iż w rasie anglo saskiej istnieje dziedziczność okrucieństwa.

Ze Stowarzyszeń.

= **W Towarzystwie prawniczem i ekonomicznem** w Krakowie w tych dniach dr. Rostworowski miał pogadankę na temat: „Austryacka Izba panów i jej racya bytu“. W dyskusyi zabierali głos: prof. dr. Milewski, Czerkawski, Ulanowski Wróblewski i dr. Sternschuss, oraz rektor Kasparek. Dalszy ciąg dyskusyi odłożono na następne posiedzenie, które odbędzie się w przyszły piątek, t. j. 17 marca o godz. 6½, w sali posiedzeń Rady miejskiej.

= **Z Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.** Posiedzenie sekcyi filozoficznej Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się dnia 16 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali zakładu fizycznego (ulica św. Anny l. 6). Na porządku dziennym: Odczyt prof. Baudouina de Courtenay p. t. „Uzasadnie samoistności zjawisk psychicznych na podstawie faktów językowych. Goście mają wstęp wolny.

= **Zwyczajne walne zgromadzenie** Stowarzyszenia kandydatów adwokackich w Krakowie odbędzie się w piątek 24 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej, z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie pretokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie skarbnika i komisyi kontrolującej. 3. Sprawozdanie ustępującego wydziału z działalności Stowarzyszenia. 4. Zmiana statutu. 5. Wybór a) przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego, skarbnika, 6 wydziałowych i 3 zastępców, b) komisyi kontrolującej, c) sądu honorowego. 6. Wnioski i interpelacye członków.

W razie braku kompletu odbędzie się walne zgromadzenie tego samego dnia o godz. 7 wieczorem, bez względu na ilość obecnych członków.

Każdemu członkowi przysługuje w ciągu trzech dni przed zgromadzeniem prawo wglądaięcia w stan kasowy i bilans roczny, sprawdzony przez komisyę kontrolującą.

= **Z kasyna powszechnego.** W sobotę d. 18 b. m. odbędzie się w kasynie przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają wodewil w 1 akcie „Werbel domowy“. Początek punktualnie o godz. 7½ wieczorem. Po przedstawieniu zabawa. Lista otwarta.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował w etacie dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych asystenta rachunkowego, Edwarda Makana, oficyałem rachunkowym, a kalkulanta, Kazimierza Fuhrego, praktykantem rachunkowym.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła starszego oficyała pocztowego, Jana Wieczorka, z Biały do Krakowa, a asystenta pocztowego, Telesfora Stormke, z Czortkowa do Oświęcimia.

Z kalendarza. We środę 15 marca: Izabelli i Leoncyi pp; we czwartek 16 marca: Cyryka dyakona.

Wschód słońca o g. 5 m. 51, zachód o g. 5 m. 46; długość dnia g. 11 m. 55.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek 16 marca: „Kwiat pleśni“, karta z kroniki w 1 akcie nap. M. Szukiewicz (nowość), „Trzy dusze“ dramat w 1 akcie napisał Jan Steen (nowość). „Wnętrze“ (interwiew), fantazya dramatyczna w 1 akcie przez M. Maeterlinka.

W piątek 17 marca: „W sieci“, komedya w 5 aktach napisał J. A. Kisielewski (popularne).

W sobotę 18 marca: „Koledzy szkolni“, komedya w 4 aktach Ludw. Fuldy (nowość).

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 14 marca. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·70 do 9·80. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zyto od 7·75 do 8·77. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 6·40 do 7·30. Owies z opłatą akcyzową od 6·80 do 7·30. Groch od 8·— do 11·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 7·— do 12·—. Jagły od 9·50 do 12·50. Siano od —·— do 2·60. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na pasze od —·— do 3·—. Ziemniaki za hektolitr od 1.20 do 1·60. Jaja za kopę od 1·20 do 1·50. Masło za garniec od 3·50 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 62·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od 15·— do 20·—. Wyka od 6·25 do 6.75. Koniczyna nasienna biała od 20·— do 40·—. Koniczyna nasienna czerwona od 45·— do 65·—. Kukurudza od —·— do —·—. Bób za 100 klgr. od —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Na wczorajszy targ (14 b. m.) zapowiedziano 8749 a przypędzono 8333 świń. Z tego było 3582 świnek i 4571 węgierskich świń tucznych. Płacono za kilogram żywego zwierzęcia: wyborowe po 45 do 46½ ct., wyjątkowo po 47 ct., średnie i stare po 42 do 44 ct., lekkie po 39 do 41, świnki po 38 do 46 ct., prosięta po — do — złr. za parę, bez podatku spożywczego. Tendencya: mdła.

Sejm.

(Telefoniczne sprawozdanie „N. Reformy“.)

Lwów, 15 marca. Początek posiedzenia o godzinie 10 minut 35. Sekretarz Urbański odczytuje spis petycyj, których jednak już w myśl interpretacyi regulaminu przez marszałka nie popierano. P. Witołd Niezabitowski otrzymał urlop na 5 dni. Hr. Kazimierz Badeni, jako wiceprezes komisyi budżetowej, zaznacza, że komisya budżetowa ukończy wkrótce już obrady, prosi przeto, żeby petycye odsyłano już wprost do Wydziału krajowego, a nie do komisyi.

Radzie powiatowej w Chrzanowie udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez rzekę Wisłę pod Podjarkami, Radzie powiatowej w Kałuszu od mostu na rzece Bołochówce w Niegowcach.

Z kolei przystąpiono do dalszych rozpraw szczegółowych nad projektem ustawy budowlanej.

§ 19 (kierownictwo budowy) przyjęto po przemowie komisarza rządowego hr. Łosia, który domagał się, aby za kierownictwo budowy odpowiadał w miejscowości, gdzie nie ma koncesyonowanego budowniczego, właściciel gruntu.

§ 20 (materyał i odległość budowli) przyjęto w brzmieniu komisyi wraz z poprawką p. Rottera, który domagał się, aby nowe budowle były cofnięte w głąb tak daleko, aby odległość od starych budynków wynosiła co najmniej 10 metrów. Natomiast odrzucono poprawkę Średniawskiego i Merunowicza, który domagał się tego, co już szeroko rozebrał w swojej broszurze p. t. „Dachówka ogniotrwała“, mianowicie, aby zabudowania wszystkie, tak prywatne, jak i publiczne (kościół, szkoła) pokrywane były dachówką ogniotrwałą.

§§ 21—55 przyjęto bez zmiany. Przy niektórych paragrafach przemawiało kilku posłów.

Przy § 56 zabiera głos p. Romanowicz i występuje przeciw ustępowi drugiemu tego paragrafu, mówiącemu, że zakres działania ustawy budowlanej przechodzi na obszarze dworskim do przełożonego tego obszaru. Mowca domaga się, aby zakres działania przyznano Wydziałom powiatowym.

P. Stadnicki żąda, aby dwa końcowe paragrafy przedłożenia odesłać do komisyi, któraby dziś jeszcze się naradziła i na jutrzejszem posiedzeniu odnośne przedstawiła wnioski. — Uchwalono.

Następnie uchwalono następujące wnioski komisyi gospodarstwa krajowego: 1) Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności, dotyczących podniesienia mleczarstwa w kraju. 2) Sejm poleca ponownie Wydziałowi krajowemu, aby sprawę założenia praktycznej szkoły mleczarstwa zbadał, a zapewniwszy sobie poparcie finansowe ze strony rządu, przedłożył Sejmowi wnioski i to niezawodnie na najbliższej sesyi. 3) Sejm wstawi do rybryki XV. budżetu wydatków: a) na utrzymanie instruktora, płaca wraz z kosztami podróży 2.250 złr. b) na utrzymanie instruktora-adjunkta wraz z kosztami podróży 1.450 złr. c) na urządzenie kursów mleczarskich i na środki domonstracyjne do nauki 1.000 złr. d) na pomocnika instruktora mleczarstwa 300 złr.

Wniosek p. Okuniewskiego w sprawie budowy drogi z Worochty do Zabiego odesłano do komisyi drogowej.

Sprawozdanie komisyi gminnej z czynności departamentu I. w Wydziale krajowym przyjęto do wiadomości.

Na wniosek komisyi solnej uchwalono wezwać rząd:

1) ażeby przyspieszył decyzyę swoją względem oddania Wydziałowi krajowemu istniejących w zachodnich powiatach kraju kolejowych składów soli kamiennej i wogóle, ażeby przyspieszył sfinalizowanie warunków urządzenia sprzedaży soli kamiennej w zachodniej części kraju;

2) ażeby nie urządzał projektowanych rządowych składów soli na stacyach kolei państwowych i wogóle, ażeby co do urządzeń, dotyczących sprzedaży soli w salinach, działać zechciał w ścisłem porozumieniu z Wydziałem krajowym;

3) ażeby jak najrychlej zmienił formę topek ze stożkowej w kostkową;

4) aby rozszerzył eksploatacyę kałuskich kopalń kainitu i przyspieszył budowę kolei dowozowej z tamtejszych salin do stacyi kolei państwowej, a całą sprzedaż wyprodukowanego kainitu poruczył Wydziałowi krajowemu;

5) ażeby wdrożył rokowania z rządem węgierskim o zniżenie fiskalnych cen soli — przedewszystkiem zaś cen soli dla bydła.

Uchwalono dalej rezolucyę Winniczuka z wezwaniem do rządu, aby wydawał bezpłatnie surowicę włościanom, posiadającym bydło, i rezolucyę Karola Dzieduszyckiego o lepszy sposób opakowania soli i kainitu.

Potoczek czyni wniosek nagły, aby pogorzelcom Muszyny udzielić 1000 złr. zapomogi. Wniosek odesłano do komisyi budżetowej z żądaniem, aby przedłożył ustne sprawozdanie na najbliższem posiedzeniu Sejmu.

Wnioski i interpelacye zgłosili: Wójcik do rządu, czy gotów jest sporządzić wykaz poszczególnych dzierżaw propinacyjnych. Interpelant zapytuje również, czy prawdą jest, że dyrekcya funduszów propinacyjnych lokuje swoje fundusze w instytucyach, nie mających bezpieczeństwa pupilarnego, i czy prawdą, że fundusze te bywają używane na obce cele.

Okuniewski interpeluje o używanie języka w korespondencyi z księżami ruskimi i o niedopuszczenie do urzędowania 2 wójtów w powiatach jarosławskim i husiatyńskim.

Żardecki interpeluje w sprawie utworzenia krajowej dyrekcyi kolejowej.

Koniec posiedzenia o godzinie 2 minut 30. Następne jutro. Na porządku dziennym: Sprawozdanie komisyi dla spraw organizacyi kredytu włościańskiego o powiatowych instytucyach kredytowych; o nadzorze szkolnym; kilka sprawozdań komisyj sanitarnej i administracyjnej.

Lwów, 15 marca. *(Telefonem.)* Ponieważ większość sejmowa systematycznie odrzucała poprawki, stawiane przez posłów włościańskich w dyskusyi nad ustawą budowlaną, przeto uchwalili posłowie włościańscy w trzeciem czytaniu głosować przeciw projektowi ustawy.

Lwów, 15 marca. *(Telef.)*. Komisya budżetowa zajmowała się wczoraj działem funduszów emerytalnych szkolnych, pomników i zakładów dobroczynnych.

Komisya gospodarstwa krajowego załatwiła budżet szkoły czernichowskiej.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 15 marca. *(Telef.)* Dzisiaj odbył redaktor *Dziennika Polskiego* dr. Barański-Ostaszewski rozmowę z hr. Wojciechem Dzieduszyckim w sprawie położenia politycznego w Austryi. Hr. Dzieduszycki zaznaczał, że wina zaprzepaszczenia parlamentaryzmu w Austryi nie ciąży na Kole polskiem i że najlepiejby było oddać część działalności ustawodawczej Sejmom krajowym. Hr. Dzieduszycki chwalił postawę Czechów i zaznaczył, iż Koło polskie żadną miarą nie przyjęłoby pośrednictwa między Czechami a Niemcami. — W końcu wypowiedział hr. Dzieduszycki zdanie, że hr. Thun wydać może ustawę językową na podstawie paragrafu 14 tylko za zgodą obu stron.

Lwów, 15 marca. *(Telefonem.)* W kuloarach Sejmu zjawiła się deputacya z Lutowisk (pow. Lisko) pod przewodem księży Morawskiego i Lewickiego w sprawie budowy kolei Sambor Wołosate. Do deputacyi przyłączył się poseł do Rady państwa Stapiński i poprowadził ją do namiestnika, hr. Pinińskiego, który oświadczył, że rząd nie ma nic przeciw budowie tej kolei.

Lwów, 15 marca. *(Telefonem.)* Strejk uczniów VI. klasy szkoły realnej dotąd nie został zakończony; Rada szkolna dotąd nie wydała orzeczenia.

Przegląd zamieszcza dziś głos, pochodzący od rodziców młodzieży strejkującej Stwierdzono, że ów młodzieniec wcale papierosów nie palił na chórze w kościele, a mimo to został przez dyr. Gerstmana uderzony w twarz. Dyr. Gerstman, dowiedziawszy się o swojej pomyłce, chciał ucznia przeprosić, atoli wybuchł strejk, który przeszkodził temu ceremoniałowi przeprosin.

Lwów, 15 marca. *(Telef.)*. W Banku kredytowym ruch ustał już zupełnie. Dr. Opolski, o którym doniesiono, że ś. p. dr. Krzyżanowski zostawił mu list, zaprzecza temu w dziennikach.

Stryj, 15 marca. Strejkuje tu VII. klasa gimnazyalna z powodu bezwzględnego postępowania profesora matematyki i fizyki. Dyrektor gimnazyum odniósł się telegraficznie do inspektora Dworskiego, który polecił uczniom natychmiast pod groźbą wypędzenia wszystkich z gimnazyum powrócić do nauki.

Nowy Sącz, 15 marca. Akta Dcskowskiego, mordercy Górskiej, zwrócone zostały dla uzupełnienia śledztwa.

Nowy Sącz, 15 marca. Kazimierz Rozwadowski, wyrokiem sądu tutejszego zasądzony na 2 miesiące więzienia, rozpoczął odsiadywać karę. Umieszczono go z polecenia lekarza więziennego w szpitalu.

Nowy Sącz, 15 marca. Wyroku w sprawie przeciw Buremu dotąd nie wydano. Sąd przysięgłych bada obecnie sprawę owych świec, któremi oskarżony podpalić miał schronisko przy Morskiem Oku.

Praga, 15 marca. *Nar. Listy* donoszą: Nie ulega żadnej wątpliwości, że hr. Thunowi postawiono *ultimatum*: „albo pogodzisz się z Niemcami, albo...“ Oto powód, dla którego hr. Thun przedsięwziął pielgrzymkę do Pragi i to objaśnia także fakt, dlaczego pp. Engel, Pacak i Stransky zostali nagle w ubiegłym tygodniu powołani do Wiednia.

Praga, 15 marca. Wczorajsze posiedzenie Sejmu zamknięto po odczytaniu całego szeregu wniosków lokalnej natury. Najbliższe posiedzenie odbędzie się jutro, we wtorek.

Lubiana, 15 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu marszałek podał do wiadomości, że cesarz przyrzekł przyjąć deputacyę, mającą podać prośbę o założenie uniwersytetu w Lublanie. Dzień przyjęcia deputacyi jeszcze nie jest oznaczony.

Budapeszt, 15 marca. W Szilagysomlo, dawnym okręgu wyborczym Banffy'ego, nie będzie miał kontrkandydata Ugron.

Berlin, 15 marca. Admirał Köster, którego wymieniano jako domniemanego następcę admirała Knorra, mianowany został generalnym inspektorem marynarki niemieckiej.

Berlin, 15 marca. Zmarł tu profesor lingwistyki na uniwersytecie berlińskim dr. Steinthal.

Berlin, 15 marca. Znany podróżnik po Afryce dr. Esser, któremu niedawno temu cesarz osobiście wręczył order korony II. klasy, został pociągnięty przez ciało oficerskie przed sąd honorowy, z powodu rozmaitych zarzutów, odnoszących się jeszcze do jego afrykańskiej działalności. Dziś donoszą, że wojskowy sąd honorowy orzekł, iż Esser powinien być wydalony z armii.

Luneville, 15 marca. Zmarł tu znany powieściopisarz francuski, Emil Erckman.

Paryż, 15 marca. Na wczorajszej Radzie ministrów prezydent Loubet podpisał dekret, ułaskawiający wszystkie osoby, skazane przez władze policyjne na kary pieniężne za okrzyki podburzające, wznoszone w dniu wyboru prezydenta, jakoteż dni następnych. Ułaskawienie to, dotyczące przeszło 250 osób, nastąpiło z inicyatywy i na życzenie samego prezydenta republiki.

Paryż, 15 marca. Zapewniają tutaj, że przyszło już do zupełnego porozumienia między Anglią a Rosyą w sprawie pożyczki, mającej być udzieloną Chinom na budowę kolei żelaznych.

Paryż, 45 marca. Trybunał kasacyjny powziął uchwałę: zażądać od ministra wojny Freycineta wydania tajnego *dossier* w sprawie Dreyfusa. Tajne akta niebawem wydane zostaną trybunałowi.

Madryt, 15 marca. Rada ministrów zastanawiać się dziś będzie nad oznaczeniem terminu zwołania kortezów.

Correspondencia donosi, że gabinet doradzać będzie królowej regentce ratyfikowanie traktatu pokojowego ze Stanami Zjednoczonemi, nie czekając zebrania się kortezów.

Minister skarbu, Villeverde, zaprzecza stanowczo, jakoby przedkimkolwiek miał opowiadać o swych projektach ekonomicznych.

Rzym, 15-go marca. Minister spraw zagranicznych, adm. Canevaro wyjaśniał w Izbie w odpowiedzi na odnośną interpelacyę p. Lazzaro politykę Włoch w Chinach i zaznaczył, że zarówno Anglia, jak Japonia, zapytywane przez gabinet rzymski, czy nie mają coś przeciw temu, aby Włochy poczyniły nabytki terytoryalne w Chinach, odpowiedziały, że cieszyć się będą z sąsiedztwa Włoch. Anglia zastrzegła się jedynie, aby te nabytki dokonane zostały w drodze układów.

Ponieważ De Martino nie postępował w duchu otrzymanych instrukcyj, przeto odwołano go z Pekinu. Rząd włoski nie zamierza wcale w tej sprawie doprowadzić do zbrojnego zatargu i popychać kraj na drogę polityki awanturniczej. Pewien on jest, że w drodze pokojowych układów osiągnie cel zamierzony.

Ateny, 15 marca. W kołach przyjaznych rządowi spodziewają się, że po rozpoczęciu sesyi parlamentu uda się pozyskać w nim większość, przychylną planom reform rządowych. Oczekiwać bowiem należy, iż przez wpływ korony, obstającej za przeprowadzeniem reform przez gabinet obecny, da się nakłonić wielu posłów do głosowania za niemi.

Konstantynopol, 15 marca. Patryarcha ekumeniczny zawiadomił bawiących tu delegatów z Bośnii, że skargi ich na tamtejszego metropolitę pozbawione są wszelkiej podstawy, jak się to z przeprowadzonego dochodzenia wykazało, i że patryarcha nie myśli się niemi w przyszłości zajmować. Owszem, patryarcha wystosował do metropolity bośniackiego list, wyrażający mu swe zadowolenie z jego dotychczasowego postępowania, a do ludności prawosławnej list pasterski, zachęcający ją do posłuszeństwa i wdzięczności względem władzy duchownej i świeckiej. Także do tutejszej ambasady austryacko-węgierskiej wysłał patryarcha pismo urzędowe, wyrażając podziękowanie krajowemu rządowi w Bośnii za opiekę, udzielaną cerkwi prawosławnej.

Konflikt o projekt wojskowy w Niemczech.

Berlin, 15 marca. W parlamencie niemieckim rozpoczęło się wczoraj drugie czytanie projektu wojskowego. Minister wojny Gossler wspomniał o zmianach, jakie poczyniono w projekcie w toku obrad komisyi, i odwołując się do patryotyzmu parlamentu, wyraził nadzieję, że projekt rządowy przywrócony zostanie w pierwotnej formie, gdyż rząd nie może się zgodzić na zmniejszenie projektowanego stanu prezencyjnego o 7 006 ludzi.

Jak wiadomo, rząd zagroził, że na wypadek odrzucenia projektu, rozwiąże parlament. Decyzya zależy od stronnictwa centrum, które w drugiem czytaniu prawdopodobnie głosować będzie za zmianą projektu rządowego. Otóż pomiędzy drugiem a trzeciem czytaniem rząd będzie chciał pozyskać poparcie centrum dla swego projektu, gdyż rozwiązanie parlamentu jest bądź co bądź środkiem obosiecznym. Czy centrum wytrwa w opozycyi, czy ustąpi, to przyszłość pokaże.

Berlin, 15 marca. Parlament niemiecki odrzucił 209 głosami przeciwko 141 proponowane w przedłożeniu rządowem podwyższenie prezencyjnej stopy pokojowej wojska. Następnie wniosek komisyi w tej sprawie również odrzucił parlament przeciwko głosom centrum i wolnomyślnego zjednoczenia.

Berlin, 15 marca. Wynik głosowania w sprawie przedłożenia wojskowego nie był wcale niespodzianką. Za projektem rządowym głosowali konserwatyści partya Rzeszy, narodowi liberali, wolnomyślne zjednoczenie i partya reformy; wszystkie inne stronnictwa głosowały przeciw projektowi.

Wniosek komisyi, ułożony w duchu centrum i wyznaczający stan prezencyjny o 7006 ludzi mniejszy, niż w projekcie rządowym, również odrzucony został, ponieważ stronnictwa rządowe z góry postanowiły, że na wypadek odrzucenia projektu rządowego głosować będą także przeciw wnioskom komisyi, aby zaostrzyć sytuacyę i zostawić rządowi wolną rękę do dalszego działania, ewentualnie do rozwiązania parlamentu.

Berlin, 15 marca. Dyskusya nad projektem wojskowym przy drugiem czytaniu była spokojną i przedmiotową. Większa część mowców zastrzegła sobie decyzyę do trzeciego czytania. Mowa przywódcy centrum Liebera była również umiarkowaną; zdaniem dzienników otwiera ona możność porozumienia się z rządem. To też można się spodziewać, że rząd użyje dnia dzisiejszego, wolnego od posiedzenia parlamentu, na rokowania z centrum celem porozumienia się, aby uniknąć konfliktu, który doprowadziłby do rozwiązania parlamentu. Według powszechnej opinii, porozumienie da się osiągnąć.

Wyrok w sprawie Gohier'a.

Paryż, 15 marca. Urban Gohier i Natanson, oskarżeni o obrazę armii, pierwszy jako, autor, drugi jako wydawca broszury: *L'armée contre la nation*, zostali przez sąd przysięgłych uniewinnieni. Sensacyjny ten wyrok przyjęto burzą oklasków.

Minister Witte o obcych kapitałach.

Petersburg, 15 marca. Na posiedzeniu komisyi dla uregulowania handlu zbożowego minister skarbu Witte miał mowę, w której poruszył także kwestyę napływu obcych kapitałów do Rosyi. System ochrony cłowej jest, zdaniem ministra, szkołą przemysłu, której koszta ciążą na wszystkich warstwach ludności; przez przyciągnięcie obcych kapitałów szkoła ta staje się tańszą. Minister sądzi, iż lepiej jest stworzyć własny przemysł rosyjski przy pomocy obcych kapitałów, niż importować obce wyroby za setki milionów. To też minister oświadcza się za popieraniem napływu kapitałów z zagranicy do Rosyi.

Pogrzeb nuncyusza Clari'ego.

Paryż 15 marca. Wczoraj odbyła się uroczysta eksportacya zwłok nuncyusza papieskiego Clari'ego. Na nabożeństwie żałobnem w katedrze Notre-Dame byli obecni: minister spraw zagranicznych Delcassé, jako reprezentant rządu, ciało dyplomatyczne, wielu deputowanych, biskupów i dygnitarzy cywilnych.

Zwłoki przewiezione będą do Włoch.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 15 marca 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	10
„ „ srebrna	100	8[illegible]
4% renta austryacka złota	119	95
4% „ „ koronowa	101	10
4% „ węgierska złota	119	70
4% „ „ koronowa	97	80
Akcye Banku austro-węgierskiego	916	—
„ kredytowe	368	40
Londyn	120	45
Marki	58	97½
20-to Markówki	11	79
20-to Frankówki	9	55½
Włoskie banknoty	44	25
Dukaty	5	67
Węgierskie Losy Premiowe	163	—
Losy tureckie	63	80
Akcye Anglobanku	155	75
„ Unionbanku	328	50
„ Bankverein	278	—
„ Laenderbanku	242	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	293	—
„ „ Południowej	65	50
„ „ Elbethal	256	50
„ „ Nordbahn	3420	—
„ „ Staatsbahn	361	37
„ „ Alpine	240	50
„ Tureckie Tabaczne	134	75
Ruble	127	37½

Berlin, 15 marca 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	85
Krótki Wiedeń	169	20
Banknoty rosyjskie	216	30
Krótka Warszawa	216	—
4½% Listy polskie	100	60
Renta włoska	9[illegible]	—
Akcye kredytowe austryackie	230	87
Ruble Ultimo	216	50

Wiedeń, 15 marca 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	18	10
Cena nafty	18	40
Pszenica na jesień	9	66
Żyto na jesień	8	03
Owies na jesień	6	—
Kukurudza	4	83

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 15 marca 1899 roku, godz. 1 w południe.

	Złr wal. austr. płacą		Złr wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	80	59	15
Franki papierowe	47	65	48	05
20-to frankówki w złocie	9	53	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip	100	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	15	100	75
4% „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% L. zast gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem 56-letnie	95	50	96	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	[illegible]8	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	—	98	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	..	95	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	10	-	—
4% Obligacye kolejowe	97	25	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	2[illegible]	—
„ „ Stanisławowa	54	—	60	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „	375	—	385	-
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	200	—	207	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	—	211	—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	292	—	293	25

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

XXV. Zwyczajne Walne Zgromadzenie
CZŁONKÓW
Towarzystwa Zaliczkowego w Brzesku
Stow. zarejestr. z odpowiedz. nieograniczoną,
odbędzie się we **czwartek d. 30go marca 1899 r. o godz. 10ej przed południem** w sali Rady powiatowej w Brzesku, na które P. T. członków Towarzystwa zapraszamy.

Porządek dzienny:

1) Wybór 4 weryfikatorów do zatwierdzenia protokółu.
2) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1898.
3) Sprawozdanie Komisyi kontrolującej i wniosek o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
4) Rozdział zysku według wniosku Rady nadzorczej (§ 13 statutu).
5) Wybór 3 członków do Rady nadzorczej w miejsce ustępujących.
6) Wnioski członków (§ 13 statutu).

W razie braku kompletu do ważności uchwał na pierwszem Zgromadzeniu dnia 30go marca 1899 r., następne **drugie Zgromadzenie członków odbędzie się w piątek dnia 31go marca 1899 r.,** na mocy § 12 alinea 6 statutu. 658 2 2

Brzesko, dnia 14 marca 1899 r.

Dyrektor: **R. Nowicki** m. p. Prezes Rady nadzorczej: **Jan Götz** m. p.

III. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Towarzystwa zaliczkowego i oszczędności

„Własna pomoc“ w Krakowie

Stowarzyszenia zarejestr. z ogran. poręką,

odbędzie się, stosownie do § 26 statutu, **d. 29 marca 1899 r.** o godzinie 5 wieczorem w lokalu Towarzystwa (ulica Floryańska Nr. 5),

na które niniejszem Dyrekcya P. T. członków uprzejmie zaprasza.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi i Rady nadzorczej z czynności za r. 1898.
2) Przyjęcie do wiadomości sprawozdania rachunkowego i zatwierdzenie bilansu.
3) Uchwalenie zmiany ustępu 5 § 5 statutu.
4) Wybór uzupełniający dwóch członków Dyrekcyi i trzech członków Rady nadzorczej w miejsce ustępujących. 645

Dyrekcya.



Obwieszczenie.

Podaje się do wiadomości, iż pierwszy **ośmiodniowy wiosenny jarmark na koniec w Tarnowie** odbędzie się **dnia 30 marca b. r. i dni następnych.** 646 2 3

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.